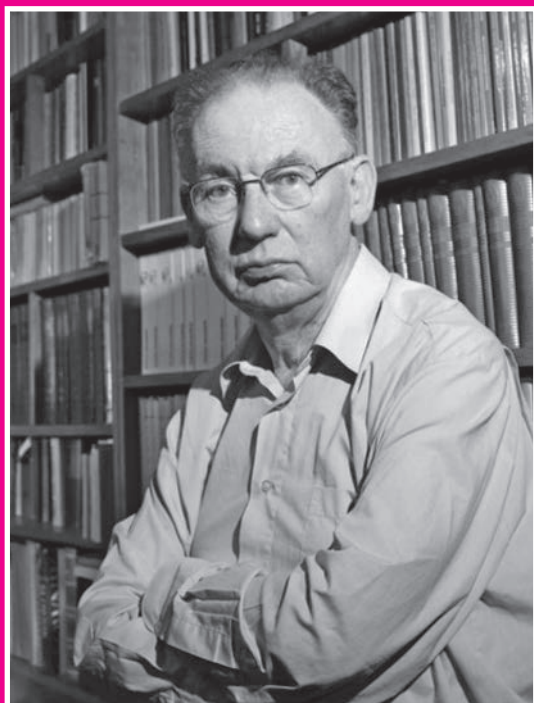


# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

4/143  
2016 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 4 (143) 2016 Rok wyd. XXIV • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



**Profesor Michał  
GŁOWIŃSKI:  
w sprzeciwie  
wobec nowomowie**

czytamy s. 7

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Gorzkie owoce czasu „dobrej zmiany”
- Słowa Baracka Obamy w Warszawie
- Po referendum brytyjskim
- Papież Franciszek o potrzebie „nowego europejskiego humanizmu”

## ROZMOWY W „RES HUMANA”

z profesorami Michałem GŁOWIŃSKIM  
oraz Jerzym J. WIATREM

## PROBLEMY DO NAMYSŁU

- Jan SZMYD o kryzysie tożsamości uniwersytetu
- Uri HUPPERT o groźbie „demokracji totalitarnej”
- Jerzy NIESIOBĘDZKI o manowcach neoliberalizmu

## WERNISAŻ DZIEŁ

Szczepana KUTROWSKIEGO

## ŚWIADECTWA

Rozmowy z Władysławem MARKIEWICZEM  
Wacława MIELEWCZYK o dziedzictwie  
„kobiet wyzwolonych”

## FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Eugeniusz KABATC, Wacław SADKOWSKI  
oraz Czesław MATUSEWICZ

Ponadto: przegląd książek i czasopism oraz  
OBSERWACJE Henryka DOMAŃSKIGO

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

*Komentarz redakcyjny*

Gorzkie owoce czasu „dobrej zmiany”/1

Ksawery S. PIWOCKI

Słowa prezydenta Baracka Obamy

w Warszawie/2

APEL PO REFERENDUM BRYTYJSKIM/3

Wacława MIELEWCZYK

Papież Franciszek o potrzebie „nowego europejskiego humanizmu”/5

## ROZMOWY W „RES HUMANA”

MOWA PUBLICZNA

DAWNIEJ I DZISIAJ

Z profesorem Michałem GŁOWIŃSKIM

rozmawia Wiesław Łuka/7

W POSZUKIWANIU LEWICOWEJ

ALTERNATYWY NA KONGRESIE

FORUM POSTĘPU

Rozmowa z profesorem Jerzym J. WIATREM/9

## OPINIA

Czesław MATUSEWICZ

O sensie i o logice/12 i 35

## W KRĘGU PROBLEMÓW GODNYCH NAMYSŁU

Jan SZMYD

Upadająca tożsamość uniwersytetu/13

Uri HUPPERT

Jakuba Talmona wizja demokracji

totalitarnej/19

Jerzy NIESIOBĘDZKI

Manowce neoliberalizmu/24

## WERNISAŻ

Wacława MIELEWCZYK,

Zdzisław SŁOWIK

Dzieła Szczepana KUTROWSKIEGO/22-23

## ŚWIADECTWA

Władysław MARKIEWICZ

Odpowiedzi na cztery pytania/28

Jerzy J. WIATR

Żywot mądrego patrioty/30

Wacława MIELEWCZYK

Ich wyzwolone dzieło wciąż trwa/32

Eugeniusz GUZ

Jan Paweł II przemilczany/33

## FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Eugeniusz KABATC

Algorytm wstydu/36

Wacław SADKOWSKI

Pominięcie niebaczne, ale i niewybaczalne/37 i 44

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Ksawery S. PIWOCKI

W przestrzeni słów wzbogacających/39

Andrzej BIERNACKI

Przechadzki nie tylko z Platonem/40

W.M.

Troska i pamięć/41

A.B.

Strofy o ludzkim losie/41

K.S.P.

W poszukiwaniu tożsamości/42

## W CZASOPISMACH/42

## OBSERWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO s. IV okł.

**RADA REDAKCYJNA:** Zdzisław CACKOWSKI, Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Władysław MARKIEWICZ, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady

**REDAKCJA:** Marek JAWORSKI, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Daniel ZBYTEK

**ADRES REDAKCJI:** 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 22 625-44-69 lub 605-101-072, e-mail: reshumana@nowy.tlen.pl

**WYDAWCA:** Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, www.kulturaswiecka.pl Funkcję administratora tej strony internetowej pełni Zbigniew WOJTKOWIAK

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE

## Gorzkie owoce czasu „dobrej zmiany”

### *Komentarz redakcyjny*

Czas „dobrej zmiany” wciąż w kraju trwa i nic nie wskazuje, aby nie trwał nadal. Jak czytamy w wiarygodnych raczej sondażach opinii publicznej, jednej trzeciej naszych rodaków ten czas się podoba, a pozostała większość, albo jest tym „dobrym zmianom” przeciwna, albo nie ma ochoty wypowiadać się na jej temat. Taka jest realna społeczna polska świadomość, którą każdy alternatywny ruch sprzeciwu wobec czasu tej zmiany nie może nie brać pod uwagę podejmując dziś swoją działalność.

Bo „dobra zmiana”, jak każdy projekt populistyczny, może się wielu podobać, bo łatwiej przyjmować darowizny niż samemu je komukolwiek dawać; i łatwiej też coś aprobować będąc zwolniony od trudu większego namysłu. Łatwiej kosztowny projekt 500+ przyjmować z aprobatą, niż zastanowić się nad jego efektami, które mogą okazać się więcej niż mizerne; łatwiej godzić się na demontaż Trybunału Konstytucyjnego czy niezawisłości sędziowskiej niż dostrzegać katastrofalne tego skutki dla wartości demokratycznych i państwa prawa; łatwiej uwierzyć wielu w żenujący spektakl nazwany audytem, dla nadania mu powagi, urządzony niedawno w obecnym Sejmie nad rządami PO-PSL; łatwiej przyjąć z zadowoleniem zapowiedzieć podwyżki od przyszłego roku wynagrodzeń wszystkim zatrudnionym, niż zobaczyć ujemne konsekwencje tej decyzji obliczonej do rażnie na podtrzymanie wiary Polaków w dobry czas za sprawą „dobrej zmiany” i łatwiej w końcu w patriotycznym uniesieniu zwróconym ku Matce Ojczyźnie, przy udziale różnych formacji militarnych, odwracać uwagę społeczną od tego, co się rzeczywiście dzieje bez wytchnienia za ich plecami i co prowadzi do coraz bardziej pogłębiających się podziałów społecznych, do masowej inwigilacji, do podmywania fundamentów rzeczywistego patriotyzmu i narodowej spójności.

Ale to tylko jedna strona „dobrej zmiany”, bo jej stroną drugą jest wymiar przekraczający nasze polskie podwórko, próbujący zainfekować nią przestrzeń europejską, a nawet euroatlantycką. Tą drugą stroną, powiedzmy bez osłonek, jest przekazywanie organom Unii Europejskiej czy Komisji Weneckiej oraz wielu innym organizacjom i osobom znaczącym w świecie, i zaniepokojonych tym, co się w Polsce dzieje, fałszywych informacji o rzeczywistym stanie polskich spraw, jest praktyka zwodzenia ich, gry na zwłokę, a zarazem cyniczne uznawanie tej praktyki za... obronę suwerenności narodowej i patriotyzmu. To prosta droga, aby za zdrajców uznawać wszystkich, którzy myślą na ten temat odmiennie niż obecnie rządzący w Polsce. Nad parlamentarzystami opozycji taki sąd w prostacki sposób przeprowadzono niedawno też w Sejmie.

„Dobra zmiana”, w jej krajowym i europejskim wymiarze, ma oczywiście stosownych autorów, i posiada areny, na których prowadzą oni swoje igrzyska. Jest ich nie jedna, są co najmniej trzy: to rząd, to urząd prezydenta i to obecny parlament. O działalności rządu opinia publiczna dowiadyuje się z lakonicznych informacji, że on w ogóle istnieje i podejmuje jakieś różnej wagi decyzje. Jeszcze nigdy dotąd nie było tak szczelnie zamkniętych drzwi rządu przed własnym społeczeństwem, i tak wielu przemilczeń o tym, co czyni i jakimi motywacjami kieruje się coś czyniąc. Podobnie dzieje się ze społeczną wiedzą na temat działalności urzędu prezydenta państwa: od samego początku pozostaje on także zamknięty dla społeczeństwa, poza wiedzą, że przez długie dni pana prezydenta w nim nie ma, bo pozostaje w podróży po świecie, choć w ich krótkich przerwach znajduje czas, aby złożyć bezprecedensowy podpis o ułaskawieniu skazanego nieprawomocnym jeszcze wyrokiem sądu czy pod kolejną ustawą „dobrej zmiany”, nie wypominając nocnego zaprzysięgania nowo powołanych bezprawnie sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

I areną trzecią „dobrej zmiany” pozostaje wreszcie parlament, zwłaszcza Sejm, pozwalający jednej partii, z woli której powstał, przyjmować wszystkie ustawy zwykle jakie chce. To sytuacja, której dotąd nie doświadczyła polska demokracja po 1989 roku. I z pewnością dlatego Sejm stał się obecnie, a widać to gołym okiem, najważniejszym instrumentem oraz areną „dobrej zmiany”, i do tego taką areną, którą niepodzielnie rządzi Jarosław Kaczyński. A jak rządzi to w tym przypadku co nieco widać: tutaj nie można ukryć wszystkiego, tutaj widoczna jest sejmowa pozycja i choć będąc w mniejszości, daje świadectwo swojego istnienia, swojej odrębności wobec praktyk „dobrej zmiany”; stąd do opinii publicznej dochodzi głos wołający o zatrzymanie tej „dobrej zmiany”, o opamiętanie się, o podjęcie uczciwego dialogu z Polską, która jest inna niż ta zamknięta dziś za drzwiami rządowych i prezydenckich gabinetów i tego z warszawskiej ulicy Nowogrodzkiej i w końcu tej, która jest w Sejmie.

To wielkie dziś rozdarcie Polski jest drogą do zaprzepaszczenia tego całego dobra, które uzyskał nasz kraj choćby w minionym ćwierćwieczu polskich przemian, to rozdarcie jest prostą drogą do społecznej i narodowej katastrofy. **Nie uważamy tych słów na przesadzone, nie sądzimy, aby dyktowały nimi emocje, bo są w swej istocie wołaniem o zawrótce z drogi, którą wybrał polityczny obóz po ubiegłorocznych wyborach październikowych, porzucenie drogi „dobrej zmiany” na rzecz drogi porozumienia i dialogu z całym narodem, a nie jego małą w istocie częścią. I wolno ufać, że na tej drodze będzie miejsce na wspólnie wypracowaną i rzeczywiście dobrą oraz konieczną zmianę tego, co w Polsce zmian wymaga, co nawet jest konieczne, aby uczynić nasz kraj i naród zdolny, w zintegrowanej Europie i swoją wewnętrzną jednością, stawić czoła współczesnym wyzwaniom.**

---

## Słowa prezydenta Baracka Obamy w Warszawie

---

8 lipca 2016 r. w Warszawie prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama, uczestnicząc w obradach szczytu NATO, wypowiedział słowa o sytuacji w naszym kraju, których fragmenty – zamykając najnowszy numer naszego czasopisma – pragniemy przytoczyć.

Barack Obama rozpoczął swoje wystąpienie na konferencji dla dziennikarzy, po spotkaniu z prezydentem RP, od „dzień dobry”. A następnie powiedział:



„Jestem trzeci raz w Polsce i jak zwykle przywożę przyjazne pozdrowienia od Amerykanów, w tym polskich Amerykanów z mojego miasta Chicago... Chciałbym pogratulować Polsce 225. rocznicy uchwalenia konstytucji, pierwszej w Europie. Ona pokazuje, jak długo Polacy tęsknili za wolnością i niepodległością. Obudzenie polskiej demokracji po zimnej wojnie było inspiracją dla całej Europy, świata, w tym Ameryki. Było dowodem, że pewne wartości są uniwersalne niezależnie od różnic kulturowych. Jest tradycją amerykańskiej polityki zagranicznej, że szczerze mówimy o tych wartościach nawet z bliskimi sojusznikami... W tym duchu powiedziałem prezydentowi Dudzie, że Ameryka niepokoi się o to, co się dzieje wokół polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Szanujemy niezależność Polski i widzimy, że parlament podejmuje kroki, żeby rozwiązać problem, ale z pewnością jest jeszcze sporo do zrobienia.

Jako wasz przyjaciel i sojusznik – mówił dalej prezydent Obama – wzywam wszystkie partie Polsce, żeby utrzymały demokratyczny charakter kluczowych instytucji. O tym, że jesteśmy demokracjami, przesadzają nie tylko słowa zapisane w konstytucjach, ale też instytucje i standardy, czyli rządy prawa, niezależne sądy i wolne media. To są wartości, na których zbudowaliśmy nasz sojusz”.

Tych słów szczerze oczekiwali ci wszyscy Polacy, którzy z trwogą, i coraz bardziej bezsilni, widzą postępujące pozbawianie ich przez obecne władze państwowe praw do wolności myśli i samostanowieniu o sobie w duchu szacunku dla idei tolerancji, godności ludzkiej i dialogu; pozbawianie wartości jednoczących społeczeństwo i naród – godzących w nie i coraz bardziej pogłębiających między-ludzkie i społeczne podziały.

To słowa wypowiedziane przez przywódcę największej dziś w świecie demokracji i demokratycznego państwa prawa. To słowa szczególnie ważne, słowa otuchy i nadziei dla polskiej demokracji.

Ksawery S. PIWOCKI

---

## Apel po referendum brytyjskim

---

Sygnatariusze majowego apelu, wzywającego do Nowego Renesansu Europejskiego, zwracają się do Europejczyków po brytyjskim referendum.

Szanujemy głos brytyjskich obywateli, choć jesteśmy zmartwieni. Brexit nie może jednak pozbawić nas energii do działania. **Europejczycy muszą wymyślić sobie na nowo razem zmierzyć się z najpoważniejszymi z wyzwań.**

Dlatego wraz z wieloma postaciami ze świata polityki, kultury i organizacji społecznych, o podobnej wrażliwości i horyzontach, podjęliśmy inicjatywę na rzecz rozwinięcia projektu europejskiego – ogłosiliśmy Apel 9 Maja, opublikowany w 10 państwach członkowskich. Proponujemy w nim „mapę drogową” Nowego Renesansu Europejskiego, która mogłaby być wdrożona do jesieni przyszłego roku. Obejmuje sześć inicjatyw:

- 1) wzmocnienie europejskiej demokracji i kultury obywatelskiej;
- 2) poczynienie kroku naprzód w sferze bezpieczeństwa, obrony i ochrony obywateli państw Unii;
- 3) strategię przyjmowania i integrowania uchodźców, a jeśli to możliwe, przygotowania gruntu pod ich powrót do domu;
- 4) nową europejską politykę przemysłową opartą na energetyce niskoemisyjnej, zdolną do modernizacji gospodarki i stworzenia wielu miejsc pracy w lokalnych społecznościach;

5) ulepszenie strefy euro, tak aby funkcjonowała efektywniej i nie rodziła nierówności;

6) uruchomienie programu Erasmus dla szkół średnich, który pozwoli zbliżyć do siebie następane pokolenia Europejczyków.

Apel spotkał się z odzewem. Nasze propozycje mają poparcie wśród obywateli, część posłów do Parlamentu Europejskiego oraz do parlamentów krajowych widzi w nich punkt wyjścia do ożywienia europejskiego projektu, stanowią one źródło refleksji dla organizacji pozarządowych. Otrzymujemy też zaproszenia na spotkania z głowami państw i rządów, m.in. z prezydentem Francji.

Dążymy do tego, by nasi współobywatele ponownie wzięli sprawy europejskiego projektu w swoje ręce w interesie nas wszystkich. Kreślimy plan naszej wspólnej przyszłości – ambitną, realistyczną „mapę drogową”, skupioną na potrzebach i obawach obywateli. Jeśli owe plany nie zostaną wprowadzone w życie, zniechęcenie do instytucji europejskich będzie rosnąć, co może się okazać początkiem demontażu Unii. **Byłby to krok wstecz stanowiący zagrożenie dla naszych demokracji.**

W świecie pełnym ponadnarodowych wyzwań dotyczących geopolityki, gospodarki, bezpieczeństwa, migracji czy klimatu silna, zjednoczona Europa jest potrzebna bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Unia powinna respektować narodową różnorodność; gwarantować przestrzeganie podstawowych praw, być zdolna do integracji migrantów, stwarzania miejsc pracy, zmniejszania nierówności i wpływania na światowy bieg wydarzeń. Musi się w tym celu stać prawdziwą siłą demokratyczną, kulturową, ekologiczną i gospodarczą w wielobiegunowym świecie, w którym Europejczycy niebawem będą stanowić zaledwie 5 proc. populacji. Jest to konieczne, by nasi obywatele mogli znowu zacząć z nadzieją patrzeć w przyszłość.

**Przez dziesięć lat w debacie publicznej dominowali przeciwnicy projektu europejskiego. Oskarżali Unię o bezczynność w sprawach bezpieczeństwa, polityki zagranicznej i obronnej, choć wcześniej sami sprzeciwiali się przyznaniu jej odpowiedzialności do tego narzędzi. Musimy wyjść z tego błędnego koła, by Unia mogła w końcu przyczynić się do poprawy życia każdego z nas.**

Potrzebujemy sześciu inicjatyw w sześciu wymienionych obszarach. Niezależnie od naszych propozycji oczekujemy większej efektywności instytucji europejskich. Parlament Europejski powinien zwołać otwartą konwencję, która w sposób transparentny odpowie na zapotrzebowanie społeczeństwa obywatelskiego na debatę. Niezbędna jest modyfikacja traktatów, by odpowiedzieć na wyzwania, wobec których стоимy dzisiaj. Cały proces powinien prowadzić do wypracowania nowego traktatu, by kraje, które tego chcą, mogły zrobić krok naprzód.

Wypełnienie powyższej „mapy drogowej” nie może się odbyć bez was. Trzeba byćście to wy, obywatele państw Unii, przejęli inicjatywę – rozmawiajcie, ulepszajcie, a nawet nie zgadzajcie się! UE powinna z powrotem trafić w ręce każdego z nas, a nie tylko tych, którzy starają się ją zniszczyć. Jesteśmy przekonani, że tylko taki ruch obywatelski może dać naszym przywódcom siłę do działania. **Wzywamy obywateli, którzy tę wiarę podzielają, aby się do nas przyłączyli. Rozpocznijmy już teraz wielki europejski dialog o tym, jak Unia Europejska może się przysłużyć nam wszystkim.**

Aby podpisać Apel 9 Maja – „mapę drogową” Nowego Renesansu Europejskiego, wejdź na [www.m9m.eu](http://www.m9m.eu)

21 podpisów, m.in.:

- DANIEL COHN-BENDIT (NIEMCY, FRANCJA) – BYŁY PRZEWODNICZĄCY KLUBU ZIELONYCH W PE;
- FELIPE GONZÁLEZ (HISZPANIA) – BYŁY PREMIER, BYŁY PRZEWODNICZĄCY GRUPY REFLEKSYJNEJ DS. PRZYSZŁOŚCI EUROPY PRZY RADZIE EUROPEJSKIEJ;

- **DANUTA HÜBNER** - BYŁA KOMISARZ EUROPEJSKA, PRZEWODNICZĄCA KOMISJI SPRAW KONSTITUCYJNYCH PE Z RAMIENIA EPP;
- **GUY VERHOFSTADT** (BELGIA) - BYŁY PREMIER, PRZEWODNICZĄCY KLUBU ALDE W PE.

# Papież Franciszek o potrzebie „nowego europejskiego humanizmu”

Tego dnia, 6 maja 2016 r., z Sali Królewskiej Pałacu Watykańskiego, podczas skromnej uroczystości wręczenia papieżowi Franciszkowi prestiżowej Nagrody Karola Wielkiego, Europa usłyszała słowa gorzkiej diagnozy schorzeń, jak i nadziei i otuchy. „Cóż się stało, Europo humanistyczna, obrończyni praw człowieka, demokracji i wolności? Cóż ci się stało, Europo, ojczyzno poetów, filozofów, artystów, muzyków, pisarzy? Cóż ci się stało, Europo, matko ludów i narodów, matko wspianiałych mężczyzn i kobiet, którzy potrafili bronić i dawać swoje życie za godność swych braci?” – pytał papież zgromadzonych w tej Sali najważniejszych przedstawicieli Europy.

I odpowiadał zachęcając, do „transfuzji pamięci”, do sięgania do korzeni Europy jednoczącej się na powojennych gruzach, a zarazem do „uwspółcześniania tej pamięci” tak, aby założycielskie ideały stosować do współczesnych wyzwań. I mówił o potrzebie odbudowy trzech umiejętności – **integracji, dialogu i twórczej budowy przyszłości**.

O integracji słuchaliśmy w wystąpieniu o historii, która „uczy, że nie wystarczy po prostu rozmieszczenie ludzi geograficznie – wyzwaniem jest głęboka kulturowa integracja ... Wspólnota europejskich narodów będzie wówczas w stanie ... odkryć potęgę ducha Europy zrodzonej ze spotkania cywilizacji i narodów. Duch Europy, w rzeczywistości większy niż obecne granice Unii, powinien stać się wzorem nowej syntezy dialogu”. A o dialogu, że to słowo „powinniśmy niestrudzenie powtarzać”. Co więcej: „Naszym powołaniem jest wspieranie kultury dialogu wszelkimi środkami, aby odbudować tkankę społeczną. Kultura dialogu wymaga praktyki i dyscypliny, które pozwalają nam postrzegać innych jako partnerów do rozmowy i uznawać cudzoziemców, imigrantów, ludzi odmiennych kultur za osoby godne wysłuchania ... która uprzywilejowuje dialog jako formę spotkania oraz zgodę w dążeniu do sprawiedliwego, odpowiedzialnego i integrującego społeczeństwa”.

**A kiedy Franciszek zatrzymał się na owej trzeciej umiejętności, stwarzającej szansę pokonania obecnych kłopotów Europy, kiedy podjął temat budowy przyszłości i warunków jej powodzenia, i wskazał na konieczność zmiany wielu dotychczasowych paradygmatów myślenia i działania na rzecz tego sukcesu.** Słuchamy słów papieża Franciszka: „Musimy przejść od gospodarki płynnego kapitału, niecofającej się przed posłużeniem się korupcją w celu zwiększenia zysków – do gospodarki społecznej, która dzięki pracy zapewnia dostęp do ziemi i domostwa ... W dzisiejszym globalnym społeczeństwie jest niezmiernie ważne, byśmy uznawali za priorytet powszechny dostęp do stabilnej pracy, bez względu na interesy biznesu i wątpliwe ekonomiczne uzasadnienia”. I dalej: „Jeśli pragniemy godnej przyszłości, w której nasze społeczeństwa będą żyły w pokoju, osiągniemy ją jedynie przez prawdziwe włączenie ludzi, które zapewni godną, wolną, kreatywną i solidarną pracę. **Przejdźcie od gospodarki płynnego kapitału do gospodarki społecznej nie tylko otworzy nowe perspektywy i konkretne szanse integracji ale także pozwoli ponownie wyobrazić sobie ów humanizm, którego Europa była kolebką i źródłem**”.

To słowa niezwyklej wagi, chyba po raz pierwszy tak dobitnie wypowiedziane przez głowę Kościoła katolickiego, słowa kwestionujące jeden z fundamentalnych paradygmatów neoliberalnej gospodarki rynkowej, słowa, które – wolno sądzić – mogą być kamieniem obrazy przekonania i działań jej wielbicieli, ale mogą i powinny być traktowane jako potwierdzenie słuszności myśli wielu europejskich i polskich środowisk społecznej lewicy, które od lat, choć bywało, że niekonsekwentnie, formułowało myśli o potrzebie zmiany dotychczas realizowanego modelu gospodarki wolnorynkowej, jako warunku wzrostu poziomu życia i zniwelowania społecznych nierówności.

I wreszcie w końcowym fragmencie wystąpienia wysłuchaliśmy papieskiej wizji czy marzenia o Europie jako Jego pragnieniu: „Umysłem i sercem, z nadzieją i bez próżnej nostalgii – jak syn, który odkrywa w Matce Europie źródła własnego życia i wiary – marzę o nowym europejskim humanizmie, który polega na ciągłej pracy na rzecz człowieczeństwa oraz wzywa do pamięci, odwagi i rozsądnej ludzkiej wizji utopii. ...Marzę o Europie, która troszczy się o dzieci, oferuje braterską pomoc biednym i przybyszom szukającym azylu, gdyż stracili wszystko i potrzebują schronienia. Marzę o Europie, która troszczy się o chorych i starych, aby nie zostali odprawieni jako bezużyteczni. Marzę o Europie, gdzie bycie imigrantem jest nie przestępstwem, ale wezwaniem do większego zaangażowania na rzecz godności każdej istoty ludzkiej.” I swoje marzenia kończy Franciszek pamięcią o ludziach młodych, o „Europie rodzin”, o Europie, która wspiera i chroni prawa wszystkich, nie zapominając o zobowiązaniach. A końcowym wreszcie akordem tych marzeń są słowa: „Marzę o Europie, o której nikt nie powie, że przywiązanie do praw człowieka było jej ostatnią utopią”.

To słowa nie tylko poruszające, ale i niezwykle ważne na tle wielu niepokojących zjawisk, których doświadcza dziś Europa, słowa szczególne, bo dedykowane przez biskupa Rzymu, z okazji otrzymania Nagrody Karola Wielkiego, po to, „aby wspólnie wyrazić życzenie nowego i odważnego impulsu dla tego umiłowanego kontynentu”.

Maleje dziś liczba autorytetów, tych choćby wybitnych osób, wyróżnionych dotąd Nagrodą Karola Wielkiego, jak Winston Churchill, Simone Veil, Vaclaw Havel, Jan Paweł II, Robert Schuman czy Jacques Delors; maleje siła ich przesłania zagłuszona wrzaskiem słów burzących zaufanie i ludzką nadzieję.

W tej perspektywie słowa papieża Franciszka są, także dla świeckich humanistów, słowami budzącymi szczerzy szacunek, są myślami, które wypowiada i w ich imieniu. To zapewne nowa rzeczywistość, nowa przestrzeń spotkania, którą stwarza współczesny czas.

Wacława MIELEWCZYK

## ZAPROSZENIE „RES HUMANA”

**Zapraszamy do czytania naszego czasopisma oraz do podejmowania jego prenumeraty w każdym terminie. Tworząc krąg Przyjaciół RES HUMANA” powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, godności człowieka i jego praw.**

**Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.**

Uprzejmie informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2016 roku wynosi 42 złote, które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto **nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146**.

**Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.**

**Redakcja „RES HUMANA”**

# ROZMOWY W „RES HUMANA”

## MOWA PUBLICZNA DAWNIEJ I DZISIAJ

Z profesorem Michałem GŁOWIŃSKIM rozmawia Wiesław Łuka

*To, co zostało autorytatywnie wypowiedziane, staje się rzeczywiste – stwierdził Pan ćwierć wieku temu w słynnej książce *Nowomowa po polsku*. Czy dziś Pan podtrzymuje tę opinię, że w „nowomowie wielką rolę odgrywa żywioł magiczności i słowa nie tyle odnoszą się do rzeczywistości, nie tyle ją opisują, co ja tworzą”? (*Nowomowa po polsku*, Wyd. PWN, 1999). Proszę o rozwinięcie tych myśli.*

Oczywiście to, co zostało autorytatywnie wypowiedziane, tworzy nową rzeczywistość w przypadku tych, którzy w ten sposób posługują się językiem. Jeśli w świecie rządzonym autorytarnie przywódca stwierdza, że w jego kraju istnieje sprawiedliwość społeczna, to obywatele mają wierzyć, iż ona rzeczywiście istnieje. Podobnie jeśli wódz partii orzeka, że coś jest dobrą zmianą, to według niego tą dobrą zmianą jest, podwładni czy współobywatele powinni to przyjmować jako oczywistość. W tego typu języku politycznym (zarówno na lewicy, jak na prawicy) słowa tworzą rzeczy – także gdy dalekie są od rzeczywistości. Ta właściwość języka, znakomicie zanalizowana przez brytyjskiego filozofa języka, Austina, nazywa się performatywnością.

**Jeśli podczas wiecu słyszałem autorytatywny sąd: „Cała Polska z was się śmieje – komuniści i złodzieje” – to znaczy, że jestem komunistą i złodziejem, bo nie uczestniczyłem w tym wiecu jako zwolennik autora tego zawołania?**

Myślę, że takie wypowiedzi niczego nie mówią o jej przedmiocie, bardzo wiele zaś – o osobie, która je wygłasza.

**Nowomowa – ten termin odżywa na naszych oczach w szybkim tempie i teraz jest utożsamiany z „mową nienawiści”. Czy można mówić o pewnych analogiach tamtej „nowo....” z obecną „mową nienawiści”? Czy konotacje obydwu terminów są podobne?**

Jak wiadomo słowo „newspeak” stworzył Orwell w swej wspaniałej antyutopii, a pierwszy jej polski tłumacz, Juliusz Mieroszewski, doskonale je oddał, tworząc neologizm „nowomowa”. Łączy ją z mową nienawiści to, że obie są nadużyciami językowymi. Nowomowa była w większym stopniu zideologizowana i w większym stopniu systemowa, mowa nienawiści, choć także funkcjonuje jako narzędzie walki politycznej, stanowi w rozleglejszym wymiarze ekspresję mentalności, frustracji, niekiedy nawet szaleństwa, i im podobnych zjawisk. Godne zastanowienia jest to, że mową nienawiści posługują się także ci, którzy deklarują się jako głosiciele i zwolennicy wartości chrześcijańskich. Jak to godzą, pozostaje ich tajemnicą.

**Jedną z ważniejszych właściwości nowomowy jest manipulowanie eufemizmami i hiperbolami: o własnych błędach mówi się eufemistycznie, a o błędach przeciwnika hiperbolicznie – proszę podać kilka nośnych przykładów z tamtych czasów i aktualnych?**

Oto przykłady eufemizmów z czasów Polski Ludowej:  
inwazja Czechosłowacji w roku 1968 – bratnia pomoc  
załamanie gospodarcze z początku lat pięćdziesiątych – przejściowe trudności



zbrodnie okresu stalinowskiego – błędy i wypaczenia.

Pierwszy z brzegu przykład eufemizmu dzisiejszego: wycinke drzew w Puszczy Białowieskiej, budzącą protesty specjalistów, nazywa się działaniem ochronnym.

**Porozmawiajmy o różnicach sytuacji sprzed ćwierćwiecza i obecnej – w PRL nowomową posługiwała się władza oraz media przez nią kontrolowane (rola cenzury), dziś „mowa nienawiści” wymknęła się spod jakiejkolwiek kontroli, szleje jak tsunami; sprzyja temu m.in. internet. Co z tego wynika i czym to skutkuje?**

Nowomowa była językiem władzy, a tylko pośrednio i selektywnie – językiem szerszych kręgów społecznych. Można powiedzieć nie bez ironii i goryczy, że za sprawą internetu mowa nienawiści się zdemokratyzowała i właściwie każdy może po nią sięgać jako po element mowy publicznej.

**Pograżamy się w konflikcie społeczny i politycznym – obie strony oskarżają się o jego sprawstwo. Kiedy to się zaczęło? Czy wtedy, kiedy Jarosław Kaczyński podczas wiecu w Stoczni Gdańskiej zawołał przed kilkunastu laty: „Tu jest Polska, a oni stoją tam, gdzie kiedyś stało ZOMO”? Ale czy to ma jednak znaczenie – kiedy i kto zaczął dzielić?**

Bez konfliktów chyba nie ma życia społecznego i nie ma polityki. Podziały istniały zawsze i istnieć będą. Ważne jest, jaki mają charakter, jak oddziałują na życie społeczne i jakie przynoszą konsekwencje. Słynne zdanie Jarosława Kaczyńskiego o staniu w tym czy w innym miejscu niczego nie otwierało, stanowiło kolejny etap w – skądinąd całkowicie fałszywym – dzieleniu polskiego społeczeństwa i zarazem stało się jednym z pokazów stylu uprawianej przez niego propagandy.

**Niezwykła istotna jest tu rola Kościoła katolickiego, przykładów tej roli jest wiele. Oto jeden z ostatnich: czy milczenie hierarchów i proboszczów sprzyja odbudowie wspólnoty społecznej, gdy prominentni politycy rządowi i parlamentarni twierdzą, że Okrągły Stół oraz ustalenia w Magdalence były zdradą narodową, nową Targowicą, kłamstwem na ogromną skalę. Zatem III Rzeczpospolita została zbudowana na kłamstwie, w którym uczestniczyli biskupi i przyśzli biskupi; jeśli biskupi, to pośrednio także Jan Paweł II. Czy głoszenie takich poglądów, to przejaw także mowy nienawiści?**

Pyta mnie pan nie o język, ale fakty bezpośrednio polityczne. Nie jestem komentatorem politycznym i nie mam ochoty wypowiadać się na ten temat. Mogę tylko powiedzieć, że niektóre wypowiedzi katolickich duchownych budzą zdumienie, choćby arcybiskupa Michalika, który opozycję wobec rządów PiS-u był łaskaw nazwać Targowicą. Mogę dodać, że kompromis Okrągłego Stołu był wydarzeniem, z którego powinniśmy być dumni. Wielka zmiana ustrojowa, w tym wypadku niekwestionowanie dobra, dokonała się bez przelania kropli krwi i nawet bez jednej rozbitej szyby. Dziwię się, że miłośnicy insurekcji i wysyłania młodych ludzi na barykady, a mówiąc bez ogródek na rzeź, nad tym się nie zastanawiają.

**W jednym wywiadów przywołuje Pan kolegę po literaturoznawczym fachu, Jana Józefa Lipskiego (razem działaliście w latach 70. w opozycji demokratycznej), który mówił i pisał o dwóch ojczyznach i dwóch patriotyzmach. Czy myśli J.J. Lipskiego sprzed kilkadziesiątu lat nabierają aktualności?**

Wspaniały esej Jana Józefa Lipskiego, wielkiej postaci polskiej historii drugiej połowy XX wieku, nie może nabierać aktualności, bo nigdy jej nie stracił. Zastanawia, że ten doniosły i mądry głos polskiej demokracji atakowany był przez propagandę PZPR, a teraz jest przedstawiany przez prawicę niemal jako dokument zdrady narodowej. Podobieństwa narzucają się same i nie mogą nie skłaniać do refleksji.

**Jakis czas temu ujawnił Pan oficjalnie kilka skrywanych przez dziesiątki lat niezwykle ważnych szczegółów życia osobistego. Czy nie czuje się Pan, jako dziecko Holocaustu, zagrożony, obcy, gdy słyszy „mowę nienawiści” wobec Żydów, homoseksualistów, po prostu „udających” Polaków?**



Oczywiście czuję się zagrożony, ale przede wszystkim rozczarowany, bo optymistycznie sądziłem, że ostatnie lata swojego życia przeżyję w demokratycznym, liberalnym kraju, widzę jednak ku czemu to wszystko zmierza. Stajemy się państwem wyznaniowo-autorytarnym. Zarówno antysemityzm, jak i homofobia są stałymi komponentami działania i myślenia radykalnej prawicy.

**Czy mógłby Pan Profesor wskazać chlubne okresy z przeszłości Rzeczypospolitej, w których wszyscy byli „jedno”? Czy naszą genetyczną specjalnością są kłótnie i podziały?**

Przede wszystkim nie wierzę w żadne „genetyczne specjalności”, które mają się objawiać w życiu politycznym i w historii. Polska w swoich dziejach miała wiele wspaniałych momentów (czy okresów) stworzyła oryginalną kulturę. Jest do czego nawiązywać. Kłótnie, podziały i konflikty zapewne istniały zawsze, we wszystkich możliwych sytuacjach, są one – by sparafrazować Norwida – koniecznym bytu cieniem. Ważne jest, jaki mają charakter, na jakim są poziomie i do czego prowadzą. Dzisiaj są one dramatyczne, można już stwierdzić, że prowadzą do złej zmiany.

**Czy mierzymy w kierunku izolacji w środku Europy, skoro w Unii Europejskiej widzimy „dojną krowę” i cała reszta to zło?**

Właściwym adresatem tego pytania jest publicysta polityczny, a ja nim nie jestem.

**Panie Profesorze, czy my „obywatele gorszego sortu” mamy jeszcze prawo czuć się patriotami polskimi, skoro „mąż stanu” dokonał segregacji?**

Uważam, że formuły typu „obywatele gorszego sortu” (w wersji oryginalnej było – o ile pamiętam – „Polacy”) niczego nie mówią ani o panu, ani o mnie, mówią zaś dużo o polityku, który tego rodzaju charakterystyki, podziały i oceny świata obwieszcza. Uważam tego typu postępowanie za skandaliczne, sprzeciwiam się zasadom, na jakich takie opinie są formułowane, a więc nie mogę ich stosować do siebie, ani w istocie do innych osób. Pan prezes Kaczyński, jak można wywnioskować z tego, co zwykł mówić, kocha niezmiernie Polskę i Polaków, ale jako swych rodaków traktuje wyłącznie tych, którzy podzielają jego poglądy i popierają jego politykę. Nie aspiruję do znalezienia się w tym gronie.

Dziękuję za rozmowę.

# W poszukiwaniu lewicowej alternatywy na Kongresie FORUM POSTĘPU

---

Rozmowa z profesorem Jerzym J. WIATREM

Zdzisław SŁOWIK. W pierwszych dniach czerwca br. odbył się w Warszawie, z inicjatywy powstałego w ub. roku FORUM POSTĘPU – platformy współpracy środowisk reprezentujących ideę społeczeństwa otwartego, postępowego, sprawiedliwego społecznie i liberalnego światopoglądowo – Kongres przedstawicieli kilkunastu stowarzyszeń i organizacji pozarządowych reprezentujących te środowiska, aby „zarysować – jak czytaliśmy w zaproszeniu na to spotkanie – strategię programową i organizacyjną dla środowisk postępowych w najbliższych latach”. Uczestniczył Pan, Panie Profesorze, aktywnie w pracach poprzedzających Kongres, jak i w czasie jego trwania. To cenne doświadczenie, zachęcające do pytania o najważniejsze

## **przesłania czy ustalenia tego spotkania, o ową np. „strategię programowego i organizacyjnego” działania tych środowisk w horyzoncie najbliższych lat?**

Profesor Jerzy J. WIATR. Forum Postępu – Edukacja, Kultura, Polityka jest szeroką płaszczyzną stałej współpracy fundacji, stowarzyszeń i ośrodków badawczych szeroko rozumianej lewicy. Inicjatywa jego utworzenia pojawiła się ponad rok temu – w czasie konferencji zorganizowanej 28 marca 2015 z okazji 25-lecia Fundacji im. Kazimierza Kelles-Krauza, a decyzja w tej sprawie zapadła na następnym spotkaniu 20 czerwca 2015 r. W skład Forum wchodzi obecnie: Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europae, Fundacja im. K. Kelles-Krauza, Stowarzyszenie Kuźnica, Towarzystwo Kultury Świeckiej im. T. Kotarbińskiego, Fundacja im. Ignacego Daszyńskiego, Ośrodek Myśli Społecznej im. F. Lassalle’a, Zielony Instytut, Stowarzyszenie Zrównoważonego Rozwoju – Społeczeństwo FAIR, Stowarzyszenie Rzeczpospolita Obywatelska, Fundacja Naukowa im. Andrzeja Frycz Modrzewskiego – Centrum Analiz Strategicznych i Fundacja im. Izabeli Jarugi-Nowackiej. Działalność Forum wspiera socjaldemokratyczna Fundacja im. Friedricha Eberta. Pracami Forum kieruje pięciosobowy zespół koordynacyjny, któremu przewodniczy prezes Fundacji im. K. Kelles-Krauza (a zarazem mój syn) Sławomir Wiatr. Od początku 2016 roku oficjalnym organem Forum jest kwartalnik „Myśl Socjaldemokratyczna”, wydawany przez Fundację im. K. Kelles-Krauza od 1991 roku. Jest dla mnie wielką satysfakcją, że mogę kontynuować pracę jako redaktor naczelny tego pisma, zaczęta ćwierć wieku temu. Do Forum nie należą partie polityczne i nie jest ono związane z którąś z partii lewicowych. Odbyty 4 czerwca br. pierwszy kongres Furom Postępu stanowił wyjście tej struktury na szersze wody. Uczestniczyło w nim prawie dwieście osób z wszystkich głównych ośrodków intelektualnych Polski i z wszystkich pokoleń lewicowej inteligencji. W czasie sesji otwierającej przemówienia powitalne wygłosili Aleksander Kwaśniewski i wiceprzewodniczący frakcji SPD w Bundestagu Axel Schäfer. W ramach forum odbyło się osiem paneli, na których wystąpienia wprowadzające wygłosiło 35 osób. Forum nie przyjmowało uchwał ani postanowień. Można natomiast powiedzieć, że jego myślą przewodnią było przeświadczenie, że odrodzenie lewicy wymaga głębokiego przemyślenia treści programowych, na których ma się ona opierać, wartości, którym chce służyć. Był też Kongres dowodem, że potrafimy się porozumieć ponad różnicami zdań, które w wielu kwestiach dzielią polską lewicę. Mam nadzieję, że w tym sensie Kongres stanie się bodźcem dla prac prowadzących do odrodzenia lewicy.

**Z tego, co Pan powiedział wynika, że myśli programowe czy sugestie programowe dotyczące fundamentalnych kwestii ustrojowych czy ekonomicznych sformułowane na Kongresie FORUM POSTĘPU nie mogą pozostać tylko jego własnością. Dlatego ważnym wydaje się pytanie o to czy i w jakim stopniu idee te uczynić instrumentami zdolnymi aktywnie wpływać na strategię i praktykę społeczno-polityczną realizowaną przez obecną Polskę rząd?**

Idee i propozycje formułowane na Kongresie adresowane są do lewicy, a nie do obecnego rządu czy sił politycznych, których jest on emanacją. Nie miały też one charakteru szczegółowego programu działania politycznych reprezentacji lewicy – czyli partii politycznych. To do nich należy wypracowanie najpierw programu politycznego, który pozwoli im odzyskać utracone poparcie współobywateli, a z czasem – jak mam nadzieję – stanie się podstawą działań rządu, gdy lewica będzie miała wpływ na jego skład i kierunek działania. Najważniejszą myślą przewodnią Kongresu było silnie podkreślane przekonanie, że obecnej polityce Prawa i Sprawiedliwości nie wolno przeciwstawiać pomysłu powrotu do tego, co było przed zeszłorocznymi wyborami i że konieczne jest wypracowanie lewicowej alternatywy – tak w sprawach społeczno-gospodarczych, jak w obszarze praw obywatelskich, rządów prawa i racjonalnej polityki zagranicznej, wolnej od ksenofobii i nacjonalistycznych kompleksów, zakładającej umacnianie integracji europejskiej.

**W trakcie obrad Kongresu odbyło się kilka debat panelowych, a wśród nich debata na temat edukacji, kultury i komunikacji społecznej, w której brał Pan bezpośredni udział jako jeden w jej panelistów. Co uczynił Pan przedmiotem swojego wystąpienia i jak ocenia Pan dorobek tej debaty w jej całości?**

W moim wystąpieniu na panelu „Edukacja, kultura i komunikacja społeczna” skoncentrowałem się na pięciu podstawowych treściach edukacji obywatelskiej. Są to: demokratyczne obywatelstwo, wolny od ksenofobii patriotyzm, wyraźne opowiedzenie się za jednością i solidarnością europejską, pamięć historyczna wolna od tendencyjnych deformacji, a także postawy tolerancyjne skierowane przeciw wszelkim wykluczeniom. Podkreślałem znaczenie czterech rodzajów instytucji i związanych z nimi środowisk. Są to szkoła, instytucje kultury, środki masowego przekazu i samorząd terytorialny. Nauczyciele, artyści, dziennikarze i działacze samorządowi to najważniejsze środowiska, od postawy których w decydującej mierze zależy powodzenie pracy nad uformowaniem lewicowej kultury politycznej.

**A jakie wnioski czy zadania płyną z całości dorobku Kongresu, a zwłaszcza z tej debaty, w której aktywnie uczestniczył Pan bezpośrednio, dla polskiego humanistycznego ruchu świeckiego oraz Towarzystwa Kultury Świeckiej, które jest dla tego ruchu szczególnym świadectwem jego ponad stuletniej obecności w Polsce?**

Towarzystwo Kultury Świeckiej jest od początku współorganizatorem Forum Postępu. We wspomnianym poprzednio panelu na temat edukacji, kultury i komunikacji społecznej występowali dwaj działacze naszego Towarzystwa – prezes profesor Paweł Kozłowski i ja. Jestem przekonany, że dla ruchu laickiego powstanie tak szerokiej płaszczyzny współpracy środowisk lewicowych jest wielką szansą na szersze docieranie do opinii publicznej. Wartości świeckiej kultury i świeckiego państwa są istotnym składnikiem myśli programowej lewicy, a nasz udział w Forum Postępu służy temu, by wartości te zawsze miały ważne miejsce w myśli programowej lewicy.

**FORUM POSTĘPU jest jedną z kilku płaszczyzn spotkania środowisk szeroko pojętej lewicy polskiej. To istotny i cenny fakt, ale i wyzwanie dla FORUM. Jakie jest Pana pogląd na ten obecny mocno zróżnicowany stan polskiej lewicy i co z tego stanu może się wyłonić w najbliższych latach, w latach kolejnych wyborów samorządowych czy parlamentarnych, kolejnej i jakże ważnej próby dla polskiej lewicy?**

Stan lewicy w Polsce jest fatalny. Po raz pierwszy od odbudowania systemu demokratycznego nie ma jej w Sejmie. Sondaże źle jej rokują – przynajmniej w tej chwili. Takie załamanie lewicy – po wielkich sukcesach w latach 1993–2005 – ma kilka podstawowych przyczyn. Pierwszą jest wyczerpywanie się tradycyjnych źródeł poparcia dla socjaldemokratycznej lewicy, co obserwujemy w całej Europie (choć już nie w Ameryce Łacińskiej, czy – o dziwo – w USA, gdzie zaskakującym fenomenem jest znaczne poparcie uzyskane przez socjalistę Sandersa w tegorocznych prawyborach prezydenckich). Wiele tradycyjnych postulatów lewicy zostało zrealizowanych, co pozbawia partie lewicowe części tradycyjnego elektoratu. W Polsce jednak zjawisko to wystąpiło znacznie silniej, gdyż główna partia lewicy – SLD – płaci wysoką cenę za to, że będąc u władzy wzięła na siebie współodpowiedzialność za wiele bolesnych, ale koniecznych reform ekonomicznych. Zarazem naturalna wymiana pokoleń powoduje, że zmniejsza się znaczenie swoistej „nostalgii za PRL”, która była jednym z czynników silnej pozycji lewicy w pierwszym dziesięcioleciu po 1989 roku. Nie wolno jednak wszystkiego sprowadzać do tych obiektywnych uwarunkowań. SLD płaci wysoką cenę za popełniane błędy: brak wrażliwości społecznej i schowanie pod sukno spraw światopoglądowych w czasie drugiej kadencji jego rządów (2001–2005), zaangażowanie Polski w niefortunną wyprawę iracką w 2003 roku, dopuszczenie do tego, że do SLD weszli także ludzie bezideowi, których nie widzieliśmy w naszych szeregach, gdy w bardzo trudnych warunkach budowaliśmy Socjaldemokrację RP. Osłabienie ideowości w szeregach SLD stało się glebą, z której wyrosły afery korupcyjne, w tym zakończone prawomocnymi wyrokami. Do tych zjawisk doszły wewnętrzne podziały (począwszy od rozłamu dokonanego w 2004 roku przez grupę działaczy skupionych wokół Marka Borowskiego) i pięciokrotne zmienianie przewodniczącego partii, co było wyrazem bezradności kierowniczego aktywu tej partii. W zeszłym roku doszły do tego błędy popełniane przy wyborach prezydenckich i przy budowaniu wspólnej listy Zjednoczonej Lewicy. Nie rozumiem, jak doświadczeni politycy z kierownictwa SLD mogli ośmieszyć siebie i partię wysuwając jako kandydatkę na prezydenta osobę niemal zupełnie nieznaną i do tego odcinającą się od SLD. Za to SLD zapłacił nie tylko kompromitującym wynikiem w wybo-

rach prezydenckich, ale także utraceniem części tradycyjnego elektoratu. Doszły do tego błędy w budowaniu lewicowej koalicji w wyborach parlamentarnych. Od początku byłem zwolennikiem tej inicjatywy i dawałem temu publicznie wyraz, między innymi na wspomnianej konferencji 28 marca 2015 roku. Uważam jednak, że w budowaniu wspólnej listy popełniono kilka kluczowych błędów, z których najważniejszymi były: zbyt późne utworzenie koalicji, brak wyraźnego odnowionego kierownictwa tej formacji i zarejestrowanie listy jako koalicyjnej, co pociągnęło zgubne skutki. Trzeba jednak pamiętać, że słabość lewicy ma znacznie głębsze przyczyny niż same tylko błędy ostatnich paru lat. Zarazem widoczne jest, że na lewicy nie powstała żadna poważniejsza siła, która mogłaby zastąpić SLD. Fiaskiem okazało się budowanie Socjaldemokracji Polskiej, a partia RAZEM, mimo niezłego wyniku w zeszłorocznych wyborach, pozostaje ugrupowaniem niszowym, co w znacznej mierze jest konsekwencją przesadnego radykalizmu i niechęci do współdziałania z innymi siłami lewicowymi. W konsekwencji odrodzenie lewicy, które wciąż uważam nie tylko za potrzebne Polsce, ale także realnie możliwe, wymaga spełnienia trzech podstawowych warunków. Po pierwsze: program oparty na nowoczesnie rozumianych wartościach lewicy. Po drugie: budowanie szerokiej jedności ponad podziałami w sprawach drugorzędnych, także w postaci nowej partii lewicowej zbudowanej przez połączenie SLD z bliskimi mu ideowo ugrupowaniami lewicowymi. Po trzecie: nowe kierownictwo lewicy, otwarte przede wszystkim na ludzi młodych, ale takich, którzy już pokazali, że polityka jest dla nich służbą w imię interesu publicznego, a nie drogą do osobistej kariery czy innych profitów. Należąc do najstarszego pokolenia ludzi lewicy wierzę, że jej odrodzenie nie tylko jest możliwe, ale że dokona się za mojego życia. W tym widzę sens mojego obecnego zaangażowania, którego najważniejszym wyrazem jest Forum Postępu. Chciałbym więc bardzo serdecznie podziękować za to, że na łamach RES HUMANA otrzymałem możliwość szerszego zaprezentowania tych spraw.

**I ja bardzo, dziękuję za rozmowę.**

## **OPINIA** Czesław MATUSEWICZ **O sensie i o logice**

Czasy złotego wieku, gdy człowiek był sobie sterem, zeglarzem i okrętem, dawno minęły. Dzisiaj mamy tysiące specjalistów, każdy w miarę dobrze

przygotowany do wykonywania prac w swojej dziedzinie. Kucharz pichci la volaille, cukiernik babeczki wypieka, a nawet szewc w eleganckich butach chodzi. Każdy specjalista wie, co ma robić i każdy odpowiada za to, co robi i za to, jak wykonuje swoją pracę. Króluje, uswięcona prawem i obyczajem, specjalizacja.

Przekonanie, że tak właśnie ma toczyć się nasze życie społeczne jest jakby powszechnie znane. Okazuje się, że to „jakby powszechnie” jest trochę na wyrost, bowiem nie dotarła ona do gabinetów ministerialnych i innych, uswięconych dostojnością pomieszczeń. Oto „Gazeta Wyborcza” o informuje, że wojskowy pojazd i grupa osób obsługi zostały za zgodą (na polecenie?) ministra Obrony Narodowej wykorzystane do przewiezienia 5-metrowej wysokości figury Jezusa z podkrakowskiej pracowni rzeźbiarskiej do Poznania, gdzie uroczyście, z udziałem oficjeli państwowych i kościelnych ustawiono ją na placu przed kościołem, w pięknej dzielnicy stolicy Wielkopolski, na Jeżycach.

Jest to sprawa interesująca i bulwersująca z kilku względów. Cała operacja odbyła się bowiem nielegalnie, bez uzyskania zezwolenia tych organów władzy, które odpowiadają za przestrzeganie kanonów architektury w mieście. A działo się to na terenie Poznania, miasta słynącego z zamyłowania mieszkańców do praworządności. Pomijam opis detali i przepychanki w tej sprawie, a zwracam uwagę Czytelników na otoczkę ideową, uzasadniającą opisane poczynania.

Oto minister Obrony Narodowej, pan Macierewicz powiada: „Chcę prosić tych wszystkich, którzy chcą uczynić Chrystusa nielegalnym, którzy chcą uczynić naszą wiarę nielegalną, czy naprawdę ten związek, jaki

*Dokończenie na s. 35*

# W KRĘGU PROBLEMÓW GODNYCH NAMYSŁU

Jan SZMYD

## Upadająca tożsamość uniwersytetu

### 1. Proces zmiany

Rozwój uniwersytetu współczesnego – globalnie i statystycznie ujmowanego – jest bardzo złożony i niejednoznaczny a w związku z tym jest bardzo sporny. W pewnych swych składnikach i obszarach, takich np. jak infrastruktura uniwersytecka, zachodzi istotny i niewątpliwy, wręcz zadziwiający rozmach rozwojowy. W innych zaś jego wymiarach i „obliczach”, mniej policzalnych i namacalnie uchwytnych, dostrzegalny jest jednak wyraźny regres, pewien rozpad, a w każdym razie większa lub mniejsza deformacja. Chodzi o zanik lub o osłabienie atrybutywnych cech uniwersytetu właściwego, klasycznego, tradycyjnego, z jego ogólnym i zarazem swoistym profilem kształcenia, twórczą i niezawisłą postawą badawczą; traktowaniem nauki i wiedzy jako autotelicznych wartości, pietystycznym kultem racjonalności i prawdy obiektywnej, wolności i niezależności badawczej, rzetelności i nieskazitelności postaw moralnych, partnerskiego współdziałania „mistrza” z „żakiem”, z wysokim poczuciem służby publicznej, klimatem swoistej „odświętności” i „dostojeństwa” tej swoistej instytucji („świątynia nauki”, „świątynia prawdy”, miejsce „dostojnych” uczonych i uczących się).

Historyczna przemiana uniwersytetu jest w pewnej mierze dwutorowa i zarazem dwupłaszczyznowa, mówiąc ogólnie: przedmiotowa i materialna oraz podmiotowa, duchowa. W pierwszej z nich ma ona – poza kilkoma historycznymi etapami zastoju a nawet pewnego (wczesne okresy regresu nowożytności, epoka Napoleońska, I i II wojna światowa) – imponujące osiągnięcia, w drugiej zaś daje się odnotować, już od czasów późnego średniowiecza, tendencję regresywną czy wręcz destrukcyjną (w naszych czasach wyraźnie przyspieszoną). I do tej właśnie, gorszej a interesującej nas tu głównie tendencji w ogólnej przemianie uniwersytetu, odnosi się godne uwagi stwierdzenie jednego z wybitnych znawców dziejów uniwersytetu i jego *essentials affairs*: „(...) dzieje uniwersytetów – czytamy – aczkolwiek bogate i piękne – nie są dziejami rozwoju tej instytucji i wzrostu jej znaczenia lecz raczej kroniką przemian, w wyniku których treści i zasięg uniwersyteckiej działalności ulegały ograniczeniu i pomniejszeniu”.<sup>1</sup> I do tej kwestii odnosi się też wymowne i nader aktualne spostrzeżenie zawarte w przemówieniu noblowskim słynnego uczonego o ogólniejszej i ostrzegawczej wymowie. Oto one: „Najtańszą i najbardziej opłacalną inwestycją jest bogacenie duchowe człowieka. Ale świat inwestuje w banki i korporacje. Jest to najbardziej dotkliwy dylemat naszych czasów. Nikt nie ma pomysłu jak wyjść z tego dylematu. Wychowanie stacza się jak



po równi pochyłej, lecz nie jest to wina świata pedagogów. Doktryny edukacyjne płyną z centrów władzy. Świat współczesny ma dziś zbyt wielu «wychowawców». Politycy, duchowni, establishment, mass media, prasa kształtują oblicze dzisiejszej edukacji. Pedagodzy mają niskie przebiecie społeczne. Stanowią coś w rodzaju «getta» samych dla siebie». <sup>2</sup>

**O bogacenie duchowe studentów coraz mniej troszczą się także i same uniwersytety. Większość z nich skupia się na edukacji zawodowo użytecznej i na podawaniu wiedzy specjalistycznej oraz – z większym czy mniejszym powodzeniem – na przeprowadzaniu badań naukowych i kształceniu młodej kadry naukowej, a nie na kształtowaniu intelektualnej i osobowościowej jakości człowieka, jego *paideji*. W większej lub mniejszej mierze przekształcają się one w lepsze lub gorsze wyższe szkoły zawodowe i ośrodki pracy badawczej oraz przysposabiania do niej młodych adeptów. Jedynie stosunkowo wąska elita uniwersytetów współczesnych, potwierdzana w okresowych rankingach jakości uniwersytetów (zaledwie kilkadziesiąt uniwersytetów na całym świecie), spełnia w pewnym stopniu wymogi uniwersytetu właściwego, klasycznego. Reszta konsekwentnie „roztapia się” „rozprasza” w szeroko pojętym modelu uczelni zawodowej, a w pewnej mierze nawet w komercyjne, gospodarczo funkcjonujące, z rynkiem ściśle sprzężone, „firmy edukacyjne”, z wszystkimi problemami i mechanizmami funkcjonowania takiego rodzaju „firm”, ze znanymi ich cechami i właściwościami, kłopotami i trudnościami rozwojowymi.**

Zmiany te poprzedzone były swoistą „parcelacją” obszaru działania tradycyjnych uniwersytetów, tzn. „odcinaniem” z obszaru ich działania określonych kierunków kształcenia i pracy badawczej, np. w zakresie medycyny, nauk ekonomicznych, rolniczych, pedagogicznych, psychologicznych i powierzanie ich pozauniwersyteckim uczelniom, takim jak akademie i „uniwersytety przedmiotowe”: medyczne, ekonomiczne, rolnicze, pedagogiczne, sztuk plastycznych, oraz wyższe szkoły nauk społecznych, psychologicznych, biznesu, organizacji i zarządzania itp. Proces ten, dokonujący się już od kilku dziesięcioleci, nie tylko uszczuplał stopniowo obszar edukacyjnej i naukowej działalności uniwersytetów, pomniejszał i modyfikował ich struktury wewnętrzne, ale też – i przede wszystkim – **zasadniczo zmieniał ich właściwy, pierwotny charakter, tzn. „powszechnych siedlisk wiedzy i mądrości”, ośrodków „wszech nauk” i wielostronnego kształtowania „jakości” człowieka i możliwie najlepszego przysposabiania go do wypełniania najważniejszych ról społecznych i ogólnoludzkich. W dalszej konsekwencji proces ten wpłynął na „rozmycie”, zniekształcenie, utratę jednoznaczności i właściwego sensu pojęcia „uniwersytetu” czy „uniwersyteckości”, na wprowadzenie w obieg dyskursu edukacyjnego różnych, najczęściej mylnych i nieuprawnionych, dowolnych i niewłaściwych pojmowań owych pojęć. Ewidentnie ujawnia się w takich określeniach, nazwach tych uczelni jak „uniwersytet medyczny”, „uniwersytet ekonomiczny”, „uniwersytet rolniczy” czy „uniwersytet pedagogiczny”, nie mówiąc już o „uniwersytecie technicznym”, „uniwersytecie muzycznym”, „uniwersytecie malarstwa” lub „uniwersytecie sztuk użytkowych”. Owa wieloznaczność i niedookreśloność a zarazem dowolność i przypadkowość we współczesnym stosowaniu słowa „uniwersytet” jest wymownym wyrazem historycznej deformacji uniwersytetu jako takiego i zamętu w pojmowaniu oraz praktycznym traktowaniu właściwego sensu oraz swoistego ducha historycznie określonego, aksjologicznie wzniosłego pojęcia „uniwersyteckości”.**

**Można więc stwierdzić, że cywilizacja naukowo-techniczna i informatyczna nie stwarza sprzyjających warunków dla dalszego funkcjonowania uniwersytetu we właściwym, klasycznym rozumieniu tej jedynej w swoim rodzaju, naukowo-edukacyjnie płodnej instytucji.** Wypowiadane coraz częściej przez wybitnych przedstawicieli świata nauki i myśli twórczej opinie o zmierzchu a nawet o „śmierci” prawdziwego, autentycznego uniwersytetu, o postępującym uwiądnięciu różnych jego „resztówek” w niektórych sławnych i bogatych w piękną tradycję uniwersytetach świata, są niestety, w znacznej mierze zasadne i wsparte licznymi faktami. **Przed wszystkim zauważyć daje się, że większość uni-**



wersytetów współczesnych, w tym uniwersytetów polskich, „zlewa się”, tracąc swą specyfikę, swoista „jedyność” i tożsamość, w wielki „nowoczesny”, nazbyt zunifikowany, zbiurokratyzowany i skomercjalizowany system szkolnictwa wyższego globalizującego się świata. Uniwersytet, stając się integralnym ogniwem tego systemu, jedną z typowych uczelni wyższych, przeważnie o zdecydowanym nachyleniu zawodowym i ekonomiczno-rynkowym, dzieli z nim jego liczne wady i zalety, sukcesy i porażki, różnorakie deformacje i schorzenia.

## 2. Główne deformacje i nieprawidłowości

Do negatywnych, a w każdym razie poważnie utrudniających nieskrępowany rozwój szkół wyższych jako akademickich ośrodków kształcenia na poziomie wyższym, twórczego uprawiania nauki i jej upowszechniania, wychowania i kształtowania intelektualnej i osobowej jakości człowieka przede wszystkim zaliczyć należy daleko idące podporządkowanie ich zasadom i regułom ekonomicznym, ostrym rygorom rachunku ekonomicznego i bilansowania finansowego „kosztów” działalności. W polskich warunkach gospodarczych, a także w sytuacji gospodarczej większości tzw. krajów rozwijających się, oznacza to m.in. chroniczne niedofinansowanie ich działalności, skutkujące rozmaitymi, zwykle ze ściśle akademickiego punktu widzenia nieuzasadnionymi i niekorzystnymi „cięciami” kosztów i nieracjonalnymi ograniczeniami działalności naukowej i dydaktyczno-wychowawczej. **Narzucony uczelniom i niemal całemu szkolnictwu bezwzględny „ekonomizm” czyni je – jak wspomniani – „firmami”, „zakładami pracy”, czyli czyni tym, czym być nie powinny.** Co je zasadniczo zniekształca i deformuje, a rezultacie osłabia, ogranicza i czyni jednostronnymi ich właściwe funkcje i pomniejsza efekty działalności. A nadto, te z przymusu ekonomiczno-rynkowego „firmy” edukacyjno-naukowe są dość często źle zarządzane, bo nierzadko są prowadzone przez osoby w zarządzaniu nie dość kompetentne i nie dość umiejętne, tzn. przez „nauczycieli akademickich”, profesorów „uczelnianych” lub „zwykajnych”, docentów i „adiunktów. Pewnie nie ma większej przesady w opinii dotyczącej tego problemu. Oto ona: „Obecny reżim ekonomiczny nakłada na każdą jednostkę akademicką (...) obowiązek bilansowania się Dyrektorzy i dziekani czują się jak menadżerowie, którymi zwykle nie są, nie chcą i nie potrafią być. Duże firmy, jakimi są uczelnie, pozostawione są w rękach ludzi którzy nie umieją zarządzać. Dlatego uczelnie są źle zorganizowane (...) tną koszty, ale nieumiejętnie. Na łapu-capu naśladowują przypadkowe elementy organizacji korporacyjnej”<sup>3</sup>.

Zgodną z tą krytyczną opinią wiąże się konstatacja i konkretny wniosek b. minister szkolnictwa wyższego i nauki dotyczący tej sprawy: „Nasze uczelnie – stwierdzała ona – pilnie potrzebują zarządzania. Na świecie szkołami wyższymi zarządzają menadżerowie, a profesorowie i doktorzy są od nauczania i badań. (...) Uczelnie powinny się otworzyć na inny sposób zarządzania”<sup>4</sup>. Ale chodzi tu też o coś więcej: o zmianę całej kultury organizacyjnej środowiska akademickiego w kierunku prostszych i mniej zbiurokratyzowanych, a klarownych i zasadnych, kulturalnych i etycznych, zdecydowanie i skutecznie naukę i dydaktykę wspierających rozwiązań.

Źle zarządzanie wiąże się ściśle z nadmiernym zbiurokratyzowaniem działalności administracyjnej, statutowej, kontrolnej i sprawozdawczej, wybujałą „papiermianią”, „cyfromanią” urzędniczą, technizacją i instrumentalizacją funkcjonowania struktur uczelnianych; struktur coraz mocniej petryfikowanych, zwyczajowo usztywnianych, nie poddawanych niezbędnym modyfikacjom i ulepszeniom a utwierdzających uczelniane status quo, rutynową aktywność głównych jednostek i organów uczelni, sprzyjającym zastojowi i swoistemu konserwatyzmowi uczelnianej korporacji, dość skutecznie izolującego ją od szerszych środowisk naukowych, kulturowych i społecznych, utrudniających mobilność kadry akademickiej.<sup>5</sup>

Jednym z kolejnych problemów szkolnictwa wyższego – w tym uniwersytetów – w Polsce i wielu innych krajach, jest problem kadrowy: **problem nauczycieli akademickich, pracowników naukowych – profesorów, adiunktów, wykładowców, pomocniczego personelu naukowo-dydaktycznego – asystentów, laborantów, w skrócie – problem „profesorów i doktorów”**. Idzie tu zarówno o sposób kształcenia i rozwoju tych kadr, ich „nabywania” i wynagradzania, stwarzania odpowiednich warunków pracy i działalności naukowo-dydaktycznej, jak i o relacje wewnętrzne w ich kręgu, o klimat i atmosferę stosunków wzajemnych, kulturę współbycia i współdziałania, o poziom uzdolnień i umiejętności badawczych i dydaktycznych, o jakość kultury osobowej i postaw moralnych, o standard i żywotność etosu akademickiego i naukowego itp. W aktualnych dyskusjach o stanie kadrowym uczelni podnosi się przede wszystkim takie mankamenty i nieprawidłowości czy jawne schorzenia i wypaczenia, jak: nierzetelność i nieprawidłowość konkursów o zatrudnienie w uczelni (ustawianie ich pod „swoich”), stronniczość i niedostatek obiektywizmu w przyznawaniu grantów badawczych i zbytnie skomplikowanie procedur przygotowywania na nie projektów, upowszechniające się zatrudnianie młodych pracowników naukowych na tzw. umowach „śmięciowych”, rażąco niskie ich wynagradzanie.

Podnosi się krytycznie też sprawę pojawienia się w Polsce, podobnie jak w innych krajach, narastające zjawisko akademickiego prekariatu, tzn. osób dobrze wykształconych – ze stopniem doktora a nawet doktora habilitowanego z bardzo niskim wynagrodzeniem albo nie znajdujących zatrudnienia w uczelniach swego kraju lub szukających go zagranicą.

W polskich warunkach urynkowania organizacji i funkcjonowania nauki, komercjalizacji badań naukowych i ich powiązań z celami użytkowo-praktycznymi i biznesem jest jeszcze wiele innych dziwaczności wykreowanych m.in. przez osławioną, uczelniom i środowiskom naukowym właściwie narzuconą i przez nie w istocie rzeczy odrzuconą, choć z konieczności w znacznej mierze przyjętą i praktykowaną, „reformę polskiej nauki”. **Reformę przeprowadzoną „mechanicznie”, naśladowczo, bez wycucia specyfiki i realiów krajowej „rzeczywistości naukowej”**. W praktyce „reforma” ta zdecydowanie rozminęła się ze swoimi bezkrytycznie i bezrefleksyjnie założonymi celami i zadaniami, ale „urodziła” **skomplikowany biurokratyczny system**. „Granica między administracją a biurokracją jest oczywiście płynna, ale w przypadku naszych uniwersytetów i instytutów badawczych wszelkie granice zostały już dawno przekroczone” – pisze na swoim blogu znany filozof ks. prof. Michał Heller, ogłaszając „śmierć uniwersytetu”. „Wyspy nowoczesności” w nauce funkcjonują w półfeudalnym otoczeniu, dzięki pracy kiepsko opłaconych ludzi i toną w kafkowskiej papierologii. Wszyscy wypełniają długie formularze i liczą punkty. **Nałożenie importowanych kryteriów sukcesu (publikacje w renomowanych zachodnich czasopismach) na polską rzeczywistość – ogólnie sensowne – obrodziło absurdami. Dziś wybitny historyk za wielką, ważną dla ogólnonarodowej wiedzy o przeszłości książkę, pisaną przez długie lata, dostanie w klasyfikacji ministerialnej 20 punktów – mniej niż za jeden artykuł po angielsku w wysoko punktowanym czasopiśmie.**

Niby więc mamy dziś w nauce to samo, co na Zachodzie, ale jednak nie to samo. „Importowane ramy są podobne – granty, konkursy, oceny – ale ich treść i realne funkcjonowanie inne.”<sup>6</sup>

Niewiele do tej trafnej diagnozy można dodać. Może tylko to, że ukierunkowanie badań głównie na problematykę technologiczną i informatyczną, fizyczną i biologiczną, medyczną i ekonomiczną, użytkowo-społeczną i praktyczną (np. na problematykę społecznego i biznesowego zarządzania, politologicznych analiz i prognoz itp.), **kosztem problematyki humanistycznej i filozoficznej, aksjologicznej i etycznej czy kulturoznawczej i antropologicznej**.

Takie uprofilowanie przedmiotowe badań naukowych, a właściwie tego rodzaju deformowanie naturalnej struktury nauki i jej kierunków, kierunków badawczych z natury rzeczy

wpływa na ogólny model kształcenia na poziomie wyższym, na jego wyraźne ujednostonienie i zawężenie w kierunku swoistego „technokratyzmu edukacyjnego”, liberalnej koncepcji nauczania, nastawień na rozwój „myślenia komputerowego”, „cyfrowego”, z pominięciem, marginalizowaniem tych jego płaszczyzn, których zadaniem i celem jest kształtowanie „kultury w człowieku”, „humanistycznej jakości człowieka”, „humanistycznych aspektów jego rozwoju”, myślenia „jakościowego”, „kwalitatywnego”, „myślenia poprzez wartości” i „poprzez człowieka” – z pełnym uwzględnieniem jego podmiotowości, duchowości, kultury wewnętrznej, człowieczeństwa, *humanum*.

Neoliberalnie i technokratycznie zniekształcona i pragmatycznie nastawiona koncepcja struktury nauki i nauczania sprzyja tendencjom unifikacyjnym w systemach szkolnictwa wyższego, utraty w nim charakterystycznej **swoistości uniwersyteckiej**, klasycznej tożsamości akademickiej. Utrudnia też a nawet uniemożliwia niezbędną naprawę, restytucję wielkości współczesnych uniwersytetów – tzn. przywrócenie im prawdziwie „uniwersyteckiego charakteru”, a słowu „*universitas*” właściwego jego znaczenia. Inaczej mówiąc chodzi o „odzyskanie istoty uniwersytetu, w takich warunkach, jakie je mamy.”<sup>7</sup>

Daleka to jednak perspektywa takiego celu i trudna droga dochodzenia do choćby częściowego jego osiągnięcia; trudna m.in. ze względu na zastany stan edukacji i akademickiego wychowania, obecne ich uwarunkowania, sposoby przeprowadzania, obniżający się kunszt dydaktyczny, ze względu także na upadający autorytet wychowawczy i nie zawsze pełne zaangażowanie pedagogiczne nauczycieli akademickich.

**Dodać tu też trzeba, że obecne zbiorowości młodzieży studiującej są bardzo zróżnicowane, i to nie tylko pod względem socjalnym, środowiskowym i kulturowym, ale i także z punktu widzenia na swe przygotowania i nastawienia jej do studiów, predyspozycje i uzdolnienia umysłowe, zainteresowania poznawcze i naukowe, plany zawodowe i życiowe itp.** I z uwagi na to, że studia wyższe stały się już właściwie bezalternatywną drogą do zajęcia wyższych pozycji społecznych i satysfakcjonującego zatrudnienia zawodowego, znaczna część tej młodzieży, jeśli nie większość, podejmuje studia głównie w wyniku motywacji zawodowych i praktyczno-życiowych (dla uzyskania niezbędnego dyplomu), a znacznie mniej z motywacji czysto poznawczych i naukowych czy samorealizacyjnych. Często nie wykazuje ona żadnych większych zainteresowań, uzdolnień i determinacji w tym zakresie. Chodzi jej raczej o formalne niż rzeczywiste studiowanie i nie tyle o autentyczną wiedzę naukową, co o zdobycie realnych czy nawet tylko „papierowych” kwalifikacji zawodowych i społecznie akceptowanych potwierdzeń dla osobistego aspirowania do wyższego statusu społecznego. **I znaczna część z tej, niestety stosunkowo dużej, części osób „studiujących” nie jest do autentycznych studiów, zwłaszcza studiów uniwersyteckich, mentalnie i osobowo predysponowana.** (Nawiasem mówiąc warto byłoby podejmować okresowe badania na tym, jaka faktyczna część osób aktualnie studiujących „nadaje się” w ogóle do studiów wyższych?). Tę kategorię „studentów” do studiów właściwych nie w pełni predysponowanych powiększa w ostatnich czasach i ta okoliczność, że uczelnie ze względu na niż demograficzny i gwałtowny spadek naboru kandydatów do studiów obniżają, a nierzadko w rekrutacji na studia niemal całkowicie uchylają merytoryczne kryteria przyjęć.

Dodatkowo utrudnia osiągnięcie w niej pożądaných i nie zaniżonych rezultatów to, że ze względów oszczędnościowych uczelni, audytoria słuchaczy wykładów i studenckie grupy seminaryjne są zbyt liczne, ograniczające lub wręcz uniemożliwiające możliwe pełny i bezpośredni kontakt dydaktyczny wykładowcy ze swoim słuchaczem, a nawet odpowiednie „przysposobienie” zbyt dużych i zróżnicowanych zespołów do poznawczego i rozumiejącego odbioru tego, co mu się ma w wykładzie do przekazania. Nie załatwia też, wbrew przyjmowanym założeniom, odpowiednią i oczekiwaną efekty przynoszącą, współrelację między wykładowcą akademickim a jego słuchaczem moda na coraz częstsze i przesadne wypełnia-

nie jej środkami komunikacji komputerowej i techniczno-informatycznej (np. praktyka przesyłania i sprawdzania komputerowo prac pisemnych studentów, zaliczania przedmiotu w oparciu o komputerowo komunikowane teksty, itp.), w tej dydaktycznej **komputeromanii** **zapomina się o elementarnej prawdzie edukacyjnej, a mianowicie o tym, że bezpośredni personalny kontakt nauczyciela z nauczonym, obojętnie na jakim szczeblu jest on zawiązywany jest w procesie dydaktyczno-wychowawczym bezalternatywnym i bezwzględnie nieodzownym.**

### 3. Zaniechana rola wychowania akademickiego

Do rozważenia pozostaje, choćby krótko, nie dość doceniany a nader istotny aspekt edukacyjnego funkcjonowania uczelni wyższych w naszym kraju, w tym uniwersytetów, a mianowicie aspekt wychowawczy. Ma on ten sam kontekst czynników warunkujących kontekst dydaktyczny. Dochodzi tu jeszcze inny czynnik, wcześniej nie omówiony czynnik bodaj tu najważniejszy.

**Chodzi mianowicie o to, że podejmująca studia młodzież jest już w znacznej mierze uformowana w swoim systemie wartości, w postawach życiowych i typach zachowań w dużym stopniu określona i ukształtowana.** Jest to efektem szczególnie silnego w dobie obecnej, od wczesnych lat dzieciństwa dokonującego się wpływu na nią mediów, presji lokalnego i dalszego środowiska społecznego, oraz wpływu u rodziny i grup rówieśniczych. Na studia przychodzi ona już ze stosunkowo utwierdzonym i dość wyrazistym choć, oczywiście, ciągle jeszcze niepełnym, fragmentarycznym i niezupełnie dojrzałym, syndromem swoich cech mentalnych, osobowościowych i w sposobie zachowania.<sup>8</sup> Środowisko uczelniane, uniwersyteckie, jeśli jest jeszcze w jakiejś mierze środowiskiem wychowawczym, niewiele już może zmienić, czy to na lepsze czy na gorsze, w tym utwardzonym i raczej irracjonalnie i emocjonalnie umotywowanym syndromie duchowości i behawioru swoich studentów, może ten syndrom jedynie jakoś dopełniać, korygować, weryfikować a nie zasadniczo go przekształcać i wzbogacać. A nie jest to syndrom wychowawczo w pełni pozytywny: obok wartości dodatnich, takich jak miłość, przyjaźń, szczęście, zdrowie, rodzina, satysfakcjonująca praca, samorealizacja, itp., sytuują się w nim mocno i rozległe wartości z niższego szczebla drabiny aksjologicznej, takie m.in. jak kariera zawodowa, dobra konsumpcyjne, sukces życiowy, przyjemność, wygoda, seks, itp. Zdecydowanie preferowane jest dobro własne nad dobrem wspólnym, interes osobisty nad interesem wspólnoty, egoizmem nad altruizmem, indywidualizm nad wspólnotowością. Żadne z wychowawczo jeszcze jako tako funkcjonujących instytucji wychowawczych: rodzina, przedszkole, szkoła, nie są w stanie naporu dzieci i młodzieży do systemu wartości „niższych” ale „na czasie” skutecznie zahamować. Nie jest w stanie tego dokonać nawet szkoła, która z założenia swego ma, jakby się wydawało, najlepsze instrumentaria i metody działania w tym zakresie.

**Współczesne środowisko akademickie wychowawczo jest w większości przypadków jałowe, pasywne, obojętne, bezradne.** Jest ono tego świadome i na ogół pogodzone z tym stanem rzeczy. Nawet dyskurs dotyczący wychowania akademickiego prawie zupełnie już obumarł – w zasadzie nie podejmuje się go ani na uczelniach, ani poza nimi, co gorsza wygasza się on we współczesnej teorii wychowania i nowoczesnych pedagogiach.

Utrata zdolności wychowawczych przez uczelnię wyższą, a zwłaszcza przez uniwersytet, oznacza utratę jednej z integralnych jego funkcji, jednej z ważniejszych ról jaką ma on do spełnienia w społeczeństwie. Jego wszak zadaniem – przypomnijmy – było i jest, obok kształcenia, uprawiania i upowszechniania nauki oraz przygotowywania kadr naukowych, działanie na rzecz jakości człowieka, jego wszechstronnego rozwoju, „kultury w człowieku”, duchowości i człowieczeństwa.<sup>9</sup> Aby uniwersytet mógł realnie wznowić ową funkcję, czyli przywrócić status uniwersytetu właściwego, musi się gruntownie, strukturalnie i funkcjonalnie zrestituować i odnowić. A zadanie to, z różnych a oczywistych powodów jest niezmiernie trudne i prawdopodobnie nawet niewykonalne bez zasadniczej reorientacji w panującym

w kręgu cywilizacji technokratycznej i społeczeństwie rynkowym systemie wartości i w neo-liberalnym systemie społeczno-ekonomicznym i gospodarczym.

Zatem przede wszystkim systemy te, w dobrze i perspektywicznie pojętym interesie człowieka, winny być głęboko przeorientowane lub wymienione na alternatywne systemy, co jest, rzecz jasna, sprawą jeszcze trudniejszą i mniej prawdopodobną aniżeli fundamentalna restytuacja uniwersytetu. **W każdym bądź razie jednak daje się stwierdzić, że społeczeństwo, które pozbawia się uniwersytetu właściwego i w pełni funkcjonalnego szkolnictwa wyższego, pozbawia się tym samym bodaj najważniejszego instrumentu własnego rozwoju i doskonalenia się i skazuje się na swoistą regresję antropologiczną, a w każdym razie pozbawia się jednego z najważniejszych i historycznie wypróbowanych narzędzi wielostronnej edukacji i integralnego wychowania.**<sup>10</sup>

#### Przypisy

<sup>1</sup> B. Suchodolski, *Uniwersytet a procesy upowszechniania kultury ogólnej*, (w:) *Świat człowieka a wychowanie*, KiW Warszawa 1967, s. 405.

<sup>2</sup> Podaję za: J. Czerny: *Pedagogika wobec współczesnych wyzwań cywilizacyjnych* (w:) *Szkoła w świecie współczesnym*, pod redakcją naukową Bożeny Mochackiej i Mirosława Szymańskiego, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2008, s. 48.

<sup>3</sup> Podaję za A. Leszczyński: *Biegnij, doktorku, biegnij*, „Gazeta Wyborcza”, 10–11 stycznia 2015.

<sup>4</sup> *Uniwersytet psuje się od rektora*, Z Prof. Leną Kolarską-Bobińską, minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego rozmawia Agnieszka Kublik, „Gazeta Wyborcza”, 7–8 lutego 2015.

<sup>5</sup> Por. tamże, s. 16.

<sup>6</sup> Adam Leszczyński: *Biegnij, doktorku, biegnij*, cyt. wyd., s. 19.

<sup>7</sup> Por. *Edukacja wobec wyzwań XXI wieku*, zbiór pod redakcją I. Wojnar i J. Kubina, Warszawa 1996, Komitet Prognoz „Polska XXI wieku przy Prezydium PAN”.

<sup>8</sup> Twierdzenie to opieram m.in. na wynikach badań nad zagadnieniem kształtowania postaw życiowych i społecznych uczniów szkół podstawowych i średnich oraz ich systemów wartości, osiągniętych w pracach magisterskich studentów pedagogiki, pisanych pod moim kierunkiem w Uniwersytecie Rzeszowskim w latach 2005–2016.

<sup>9</sup> Por. I. Wojnar, *Humanistyczne intencje edukacji*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2000.

<sup>10</sup> K. Denek, *Uniwersytet w perspektywie społeczeństwa wiedzy*, Poznań 2011.

Autor tekstu jest filozofem, psychologiem i pedagogiem, przez wiele lat związany z Akademią Pedagogiczną im. KEN w Krakowie. Ostatnio wydał obszerne studium pt. *Zagrożone człowieczeństwo Regresja antropologiczna w świecie ponowoczesnym. Próba pytań i odpowiedzi* (Wydawnictwo Naukowe Śląsk, Katowice).



Uri HUPPERT

# Jakuba Talmona wizja demokracji totalitarnej

George Orwell znany jest ze swojej przerażającej wizji świata zawartej w powieści *Rok 1984*; niemniej znany jest Czesław Miłosz ze swoją frapującą książką *Zniewolony umysł*; i nie mniej znana Nowa klasa Milovana Dilasa, byłego współpracownika Tito w Jugosławii.

Obawiam się, że nazwisko Jakuba Talmona, profesora Uniwersytetu Hebrajskiego dobrze znanego w obrębie cywilizacji angloamerykańskiej, nie jest zbyt znane czytelnikowi polskie-



mu. Jakub Talmon, jak wielu współczesnych mu myślicieli i działaczy politycznych Izraela, pochodził z Polski. Urodził się w rodzinie religijnej, lecz wraz z emigracją do Izraela, pozostawił za sobą tradycję chasydzką i stał się jednoznacznym zwolennikiem świeckiego syjonizmu, który ówczesnie był bazą polityczną przyszłego państwa Izraela na terenie Palestyny.

Urodził się dokładnie 100 lat temu w Rypinie, a do Izraela wyemigrował już w roku 1934 jako bardzo młody człowiek. Ukończył studia na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, następnie doskonalił swoją historyczną wiedzę na uniwersytecie oksfordzkim w Anglii. Zmarł przedwcześnie w roku 1980, zdobył jednak doskonałą perspektywę historiozoficzną na temat zmagających się fal totalitaryzmów w ostatnich stuleciach. Jego wybitnym opracowaniem w dziedzinie historiozofii pozostaje klasyczna już dzisiaj książka *O źródłach demokracji totalitarnej*. **Talmon zrozumiał związek i niekończącą się spiralę ostatnich stuleci związaną z totalitaryzmami, które powstały na glebie cywilizacji zachodniej i bliskowschodnich monoteizmów. Twierdził, że kluczem do współczesnego totalitaryzmu była jakobińska wersja rewolucji francuskiej z roku 1789. Sądził też, że stalinizm, który narodził się na glebie rewolucji rosyjskiej z 1917 roku, był dodatkowym objawem totalitaryzmu na bazie zachodnich ruchów społecznych. Wstrząsnął on światem nie mniej niż hitleryzm, który również wyrósł na glebie niemieckiej cywilizacji.**

A jednak Talmon, jako mieszkaniec Izraela, szybko zorientował się, że załóżki totalitaryzmu kiełkują w jakże dotychczas pełnej demokracji izraelskiej. Kilkanaście lat przed śmiercią, a dokładniej w roku 1964, zapoznał się Talmon z dramatycznym objawem fanatyzmu religijnego o tendencjach mesjanistycznych, gdy w tymże 1964 r. policja izraelska trafiła na trop szajki szaleńców mesjanistycznych. Było to tak zwane „Żydowskie Podziemie”, którego członkowie planowali wysadzenie w powietrze dwóch meczetów na wzgórzu świątynnym w Jerozolimie - Złotej Kopuły na Skale i Al-Aksa. Jak wiadomo, meczety te zostały zbudowane na gruzach drugiej świątyni, zniszczonej przez rzymskiego Tytusa, który zmiotł z powierzchni ziemi ówczesną Jerozolimę i wymazał ją z mapy świata nadając nowemu miastu imię *Ælia Capitolina*.

**Jakub Talmon w swej książce o demokracji totalitarnej doszedł już wtedy do dramatycznego wniosku, że ten ruch mesjanistyczny zderzający się z podobnym ruchem muzułmańskim, może doprowadzić do tragicznego zderzenia dwóch monoteizmów, które zamieniły konflikt narodowy na Bliskim Wschodzie w konflikt religijny.** Talmon opracował bardzo specyficzną i jakże aktualną wersję tego fundamentalnego niebezpieczeństwa. **W swojej książce ostrzega, że demokracje na pewnym etapie i w pewnych okolicznościach dokonując demokratycznych wyborów mogą doprowadzić do gwałtu popełnianego przez demokratyczną zacierzewaną większość.**

Opierając się na tragicznym odkryciu żydowskiego „podziemia” Talmon doszedł do wniosku, że w pewnym momencie po otrzymaniu większości głosów w parlamencie, prawica mesjanistyczna będzie w stanie dokonać w Izraelu zmian ustrojowych, które mogą doprowadzić do pogwałcenia praw człowieka i stworzenia struktury totalitarnej technicznie tylko opartej na procedurze demokratycznych wyborów.

Pesymistyczna wizja profesora Talmona staje się, niestety, gorzką rzeczywistością współczesnej Europy. Tragiczne ataki terrorystyczne w Paryżu i Brukseli (o Londynie i Madrycie jak się zdaje już zapomnieliśmy) dokonane przez islamskich religijnych fundamentalistów, synów europejskich gasterbeiterów, stawiają Unię Europejską, a szczególnie kraje bezpośrednio poszkodowane, przed dramatycznym dylematem: jak zachować humanistyczne wartości tolerancji, praw człowieka, fenomenalnych osiągnięć ruchów feministycznych w tej nowej, krwawej rzeczywistości, która tak bestialsko opanowuje życie przeciętnego, anonimowego mieszkańca lub turysty europejskiego.

Krwawy terror jest jakże bolesny. Nikt na razie nie analizuje wpływu muzułmańskich przybyszy, których do Europy systematycznie sprowadzała od lat kapitalistyczna koncepcja tańszej



siły roboczej, pracowników wypełniających funkcje, które przez rdzennych Europejczyków były i nadal są odrzucane. Ta pierwsza generacja mas islamskiego proletariatu cicho połykała upokorzenia.

Nowe pokolenie muzułmańskich uchodźców dokonało jednak własnej oceny swej społecznej pozycji. Naturalnie tylko mniejszość wybrała drogę nienawiści i krwawego terroru skierowanego przeciw innowiercom. Być może wielu muzułmanów sympatyzuje z „bogobojnymi wojownikami”, jednak nie bierze udziału w żadnych aktach terroru.

**Nie umniejsza to faktu, że muzułmanie w swej absolutnej większości pozostają wierni swej religii, a więc również i swej muzułmańskiej narodowości. Świat chrześcijański nie jest bowiem świadom tego węzła gordyjskiego, który uniemożliwia tradycyjnym muzułmanom być Francuzem lub Polakiem.**

Hasła rewolucji francuskiej, *liberté, égalité, fraternité*, utwierdzają Francuza w przekonaniu, że paszport (obywatelstwo) świadczy o narodowości. Polska, podobnie zresztą i izraelska, tradycja konstytucyjna to rozróżnienie akceptuje, w efekcie czego polski porządek dopuszcza sytuację, w której obywatel RP posiada narodowość ukraińską. Ta finezja jest *ex definito* obca francuskiemu porządkowi nie tylko prawnemu, ale i społecznemu. **Stąd rozczarowanie i szok Francuzów, że muzułmanie – obywatele republiki francuskiej, z punktu widzenia narodowościowego Francuzami nie są, ponieważ ich religia jest ich jedyną narodowością.** To zderzenie pojęć wyrażające zderzenie przynależności narodowej, utrudnia Francuzom zrozumienie konfliktu narodowego i cywilizacyjnego.

Ponieważ islam posiada głębokie tendencje misjonarskie i widzi w cywilizacji europejskiej/chrześcijańskiej odwiecznego wroga, konflikt między nim a Europą oświecenia, praw człowieka i tolerancji wypisany jest czarnymi i jak najbardziej czytelnymi zgłoskami.

Należy rozumieć tę tragiczną rzeczywistość. Chowanie głowy w piasek nie pomoże. **Ślepa ścieżka absolutnej tolerancji doprowadzi do ślepego zaułka.** Taki był niestety los demokracji weimarskiej, która umożliwiła zwrot ku wyborom demokratycznym, cynicznie wykorzystanych przez Hitlera. Tak doszło w Niemczech do powstania demokracji totalitarnej, do tego, że ślepa większość parlamentarna doprowadziła do największej zbrodni masowej w historii świata. Dziś wiemy, że to właśnie nadmierna pobłażliwość, nonszalancja i krańcowo rozumiana tolerancja doprowadziły do totalitaryzmów w XX wieku.

Współczesny fundamentalistyczny islam charakteryzuje się łatwymi do rozeznania atrybutami:

1. Islam nie doświadczył, niestety, konfrontacji z europejskim oświeceniem.
2. Stąd islam uważa humanizm za objawy słabości wrogiemu mu świata.
3. Także dlatego odrzuca jako herezję równość kobiet i równość ludzi bez względu na płeć i przynależność religijną.
4. Islam fundamentalistyczny powstał jako religia walczących plemion pustynnych, co łączy go z koncepcją „świętej wojny – dżihadu” przeciw innowiercom.
5. Islam postuluje aktywne misjonarstwo i uznaje jednokierunkową konwersję. Konwertyta na jakąkolwiek inną religię uważany jest za przestępcę, którego konwersja nie jest uznana.
6. Dlatego islam jest nie tylko wiarą, ale przede wszystkim z góry i precyzyjnie określoną formą życia podług świętego ustawodawstwa czyli szarijatu i jego interpretacji poprzez uznanych kaznodziejów (kadich, ajatollahów).

Ta bezwzględna uległość wobec „świętego ustawodawstwa” rzutuje na kompletne odrzucenie świeckich ustaw parlamentarnych. Te fakty wymagają poważnego namysłu. Tu właśnie jest miejsce na „obronną demokrację”. Tu też rodzi się obawa, aby nadgorliwa „obrona” demokracji nie przeobraziła się w demokrację totalitarną, przed którą przed laty przestrzegali prof. Jakub Talmon w swej książce.

---

Dokończenie na s. 24

# Wernis dzieł Szczepana KUTRO

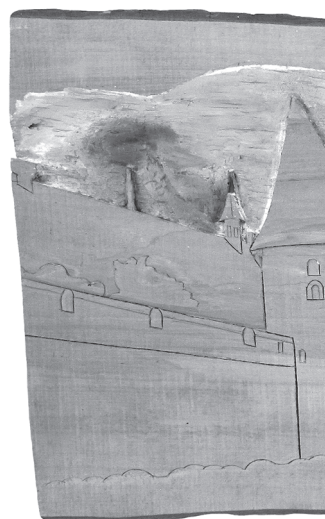


To spotkanie z dziełem dr Szczepana KUTRO akademickiego, który na nie zaprosił, było dla nas. Przechodzimy obok starannie wystawionych rzeźb wytworzonych wyobraźnią, talentem i ciekawą techniką reliefu wklęsłego, oglądamy je kolejno, a potem zbliżamy oczy i budzimy wyobraźnię, aby spojrzeć na świat ludzkim, jak ludzki, choć nie zawsze, bywa otaczany przez wielu barw, wielu nastrojów, wielu sytuacji ludzkich.

W słowie wprowadzającym na otwarciu w dniu 6 maja 2016 r. na warszawskich Bielanach, dr KUTRO znalazł, że „Zagłębiając się poprzez płaskorzeźbę i wnikając tą drogą w świat przyrody, oddaję częściowo siebie do opowiadania się po stronie swoich przyrodniczych. Nie tego, co osobiste ma miejsce chyba szczęśliwie, ale każdego ruchu ręki, trzymającej dłuto, odciskającej jakoś dzieła”. A jest ono niezmiennie, w związku z tym „wariantów”, i związane z tym co tworzy przyrodę. Ich obrazu wrytego w drewnie lipowym – „stylu kultury symbolicznej, nadając jej niepodważalność”.

Cząstką tego, co zobaczyliśmy, dzielimy się z Wami w tym miejscu lecz z zapewnieniem, że Jego dzieła będą się ukazywać naszym Czytelnikom przy różnych okazjach.

Wacława MIELE





# saż

## TROWSKIEGO

OWSKIGO, socjologa, nauczyciela  
as doświadczeniem niezwykłym.

blisko osiemdziesięciu płasko-  
łłutem w drewnie lipowym tech-  
każda zaskakuje czymś nowym,  
tikać się ze światem jakże bardzo  
czający nas świat przyrody. Świat  
żkich i ich spraw.

ernisażu w Klubie „Przedwiośnie”  
Autor tego ujmującego dzieła wy-  
nienie tego, co tworzy przyrodę,  
żeś tym ludziom, którzy są zdol-  
odzonych właściwości ... Podkreśla-  
gólnie w rzeźbie. Tu eksponowanie  
a swoje piętno, pozostawia ślad na  
zku z bliską Artyście, „socjologią in-  
roda, która – w przekonaniu Autora  
ała się główną wykładnią w świecie  
ne podstawy”.

ę z naszymi Czytelnikami już na tym  
jeśli tylko pozwoli, będziemy starali  
ych danych nam, skromnych możliwo-

WCZYK, Zdzisław SŁOWIK



Uri HUPPERT

## Jakuba Talmona wizja demokracji totalitarnej

*Dokończenie ze s. 21*

Naturalnie uchodźcy z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, którzy stanowią największą społeczność „gastarbeiterów” w Europie Zachodniej, nie są monolitem. Są wśród nich szyici i sunnici, skłóceni ze sobą w znacznym stopniu. Są wśród nich również nacjonaliści arabscy o świeckich tendencjach, jak i wrażliwi społecznie sympatycy „arabskiej wiosny” z 2011 r. Unia Europejska musi pogłębić swe rozeznanie tych społeczeństw, by ogólnikowe przesady i

zawiści nie zamazały pełnego obrazu.

**A jednak, fundamentalistyczna koncepcja islamu opanowuje dziś całą sferę publiczną i zagraża koncepcji świeckiego prawa, praw człowieka i tolerancji w Europie. Otwartym pytaniem pozostaje jak obronić państwo prawa, a nie dokonać tragicznej regresji do demokracji totalitarnej.**

Autor tekstu jest politologiem i prawnikiem, mieszka i pracuje w Jerozolimie, urodził się w Polsce, stale współpracuje z naszym czasopiśmie. Tekst swój napisał na podstawie wcześniejszego angielskiego wydania książki Jacoba L. Talmona, której polskie wydanie ukazało się niedawno w krakowskim Wydawnictwie UNIVERSITAS w przekładzie Andrzeja Ehrlicha.

# Jerzy NIESIOBĘDZKI

## Manowce neoliberalizmu

Przemianie Polski Ludowej w Polskę liberalną od dawna towarzyszy dyskusja czy przyjęty kurs transformacji, respektującej wraz z liberalizmem neoliberalne reguły gry, był dla Polaków wyborem bezwarunkowo korzystnym i pożądanym. Wkroczyliśmy na drogę cywilizacyjnych powabów i towarzyszących im społecznych zapaści. Idziemy nią to odnosząc sukcesy, to boleśnie się potykając. Pełni doświadczeń wyglądamy bilansu. Oczywiście obiektywnego. A w każdym bądź razie wolnego od komunałów propagandy sukcesu. To niełatwe lecz – o czym przekonuje na przykład książka Andrzeja Szahaja *Kapitalizm drobnego druku* – jednak możliwe.<sup>1</sup>

Zastanawiając się na ile, w ponad dwudziestoletnim okresie transformacji, Polska została odmieniona, toruński filozof stwierdza, że podliczając zyski i straty trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę, że znaczna część społeczeństwa podlega frustracjom. Tak, zadowoleni – i to całkiem głośno – też dają o sobie znać. Ale „grupa wyraźnych beneficjentów ustrojowych zmian okazuje się za mała, aby uznać je za pełny sukces”.<sup>2</sup> Na początku i w trakcie transformacji popełniono wiele poważnych błędów. Wybór innej drogi był jednak problematyczny. Rzecz nie była prosta o tyle, że jak mamy się transformować – powiada Szahaj – zdecydowaliśmy w dość osobliwym momencie. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia wszechstronnie oddziaływała neoliberalna doktryna i „mieliśmy pecha (...) nasze reformy przypadły na okres, kiedy wydawało się, że ekonomia znalazła odpowiedzi na wszelkie pytania i osiągnęła status nauki pewnej i dojrzałej”.<sup>3</sup> Pozwalającej „panować nad gospodarką bez końca w sposób wykluczający raz na zawsze głębokie kryzysy”.

Moment – i owszem – był osobliwy. Ale Szahaj pomija inny moment – decydujący dla wprowadzania neoliberalizmu w krajach Zachodu. Wcześniej, pod koniec lat sześćdziesiątych minionego stulecia, kończyła się tam epoka powojennego ekonomicznego prosperity, współlistniająca z programem świadczeń socjalnych. Następnie ekonomiczna ekspansja przysasała, zastanawiano się jak wyjść z impasu. Ratunkiem miał okazać się neoliberalizm. Ale nie wprowadzano go – jak w krajach postkomunistycznych – z dnia na dzień. Aby

ratownicza akcja odniosła sukces w krajach o dłuższych demokratycznych tradycjach, potrzebne były przygotowania. W książce *Neoliberalizm. Historia katastrofy* obszernie pisze o tym David Harvey.<sup>5</sup> Objasnia, że na Zachodzie neoliberalne przemiany poprzedziło odwoływanie się do tak zwanego potocznego rozsądku, któremu brak analitycznego krytycyzmu. Racjonalność potoczno-rozsądkowa wypaczała pojęcie wolności. Chodziło – wywodzi Harvey – o wolność dla kapitału, ale ów cel poprzedzało urabianie opinii, że liberalizm jest najskuteczniejszym gwarantem wolności, że wolność zapewnia wszystkim. Rozkreślono, finansowaną przez korporacje, propagandową kampanię, która – obejmując media, uczelnie, kościoły, szkoły – celebrowała tradycyjny wolnościowy etos wolności jednostki, wpajała społeczeństwu, że dla neoliberalizmu w kwestii pielęgnowania wolności, a w każdym bądź razie wolności i autonomii jednostki, nie ma alternatywy.

Propagandową ofensywę neoliberalizmu – uzupełnia Harvey kreślony obraz – poprzedzał kontestacyjny ruch 1968 roku. „Biorący w nim udział młodzi kontestatorzy domagali się (...) wolności od ograniczeń narzucanych im przez (...) instytucje edukacyjne, korporacje i państwo.”<sup>6</sup> Walczyli także o sprawiedliwość społeczną. Tu następowały atoli komplikacje: „Wolność jednostki i sprawiedliwość społeczna (...) niekoniecznie (...) łatwo dają się pogodzić.”<sup>7</sup> Wolność jednostki preferuje poszerzanie indywidualnej ekspresji – walka o sprawiedliwość społeczną wymaga podporządkowani się rygorom nadrzędnej solidarności. Z punktu widzenia propagatorów neoliberalizmu – zdaniem Harveya – była to jednak raczej zaleta niż wada. Ruch młodych kontestatorów, wchodząc w konflikt z tradycyjną lewicą, wywoływał wrażenie, iż wolność – ujmowana przez kontestatorów, jako samorealizacja partykularnej tożsamości – pozostaje w sprzeczności z – nacechowaną kolektywistyczną dyscypliną – walką o wolność robotników. Dalej zaś powodował również wrażenie, że wolnościowe wyobrażenia kontestatorów zbliżają się do liberalnej wolności negatywnej. I jeszcze jedna zbieżność: w 1968 roku – przypomina Harvey – „Dla niemal wszystkich (...) wrogiem było wścibskie państwo”<sup>8</sup>. Należało je reformować. Reforma państwa była też celem neoliberalów. „Podchwytując idee jednostkowej wolności i obracając je przeciwko interwencjonistyczno-regulującym praktykom państwa, klasowe interesy kapitału – wyłuszcza Harvey – mogły żywić nadzieję, na ocalenie, a (...) nawet na poprawę swojej pozycji.”<sup>9</sup>

W Polsce było inaczej. Mielśmy pecha? A może entuzjazm budowniczych polskiego kapitalizmu po komunizmie dla liberalnej teorii należałoby też przypisać polskiemu niedoinformowaniu? Koniec końców rozstrzygająco – w wywiadzie zatytułowanym: „Byliśmy głupi” – wypowiedział się na ów temat Marcin Król.<sup>10</sup> Wywiad wywołał odzew Szahaja. „Profesor Marcin Król ma rację” – pisał.<sup>11</sup> Jeśli Szahajowi zdarzyło się usprawiedliwiać wybór drogi zmian, na jaką wkroczyli polscy reformatorzy ich początkowym zafascynowaniem „naukowością neoliberalizmu”, to cała reszta zgromadzonych w jego książce esejów, szkiców, artykułów koncentruje się na dowodzeniu pozorów naukowości neoliberalizmu.

*Kapitalizm drobnego druku* wpisuje się w trend zdzierania z neoliberalizmu szat fałszywej naukowości w publikacjach coraz znaczniejszej liczby intelektualistów. Przypominając Harveya, przywodzi też na myśl obszerny esej *Nienawiść do demokracji* Jacquesa Rancierea, w którym francuski filozof uznaje, że w państwach o demoliberalnej strukturze rządu oligarchiczne – sprzyjając akumulacji bogactwa, opowiadając się za modernizacją, globalizacją – widzą to wszystko, jako zespalanie bogactwa i nauki.<sup>12</sup> Zależy im by władzę rządu „legitymizowaną na mocy powszechnego głosowania”, legitymizowała też „zdolność wyboru najlepszych rozwiązań (...) problemów społecznych.”<sup>13</sup> Zdolność będąca rezultatem „znajomości obiektywnego stanu rzeczy, wiedzy eksperckiej, nie zaś wyboru powszechnego.”<sup>14</sup> Kiedyś – przypomina Ranciere – suwerenność ludu i nauka koegzystowały ze sobą. „Dziś oligarchiczne przymierze bogactwa i nauki upomina się o całą władzę.”<sup>15</sup> Jeśli ludzie odrzucają zasadę sprzyjającej oligarchom naukowej konsensualności ogłaszani są populistycznymi



ignorantami. Przypisuje się im, że nie nadążają za postępem, nie rozumieją konieczności globalizacji, że nie chcą rozwoju świata

*Nienawiść do demokracji* bliska jest modelowemu ujęciu zagrożeń związanych z demoliberalizmem. *Kapitalizm drobnego druku* wprowadza czytelnika w krąg teorii i praktyk neoliberalistów działających nad Wisłą. Centralną postacią w tym nowym widnokregu, oczywiście okazuje się profesor Leszek Balcerowicz. Na wstępie artykułu *Nadzieja w libertarianizmie?* Andrzej Szahaj komplementuje Balcerowicza, jako człowieka odważnego i na tyle skutecznie w urabiającego opinię publiczną, że „Wiele osób (...) traktuje wszystkie jego słowa jak niepodważalne prawdy, które wypada jedynie powtarzać z nabożnym szacunkiem”.<sup>16</sup> Ale skoro z oddziaływaniem profesora jest aż tak dobrze to równocześnie jest bardzo, źle. Dalej, więc następuje zmiana tonacji. Już bez uprzejmościowych duserów i rewerencji Szahaj, punkt po punkcie, dowodzi, że główne balcerowiczowskie idee – opatrywane mianem neoliberalizmu mającego oznaczać powrót do klasycznego liberalizmu – po prostu nie wytrzymują konfrontacji z faktami. Balcerowicz nawołuje do demontażu państwa, które – jego zdaniem – występując w roli kontrolera procesów ekonomicznych, organizatora programów socjalnych – dekomponuje i ogranicza wolny rynek. Wolność rynkowa ma być wolnością bez ograniczeń, a jeśli ogarnia i pozostałe obszary społecznej rzeczywistości nie należy się przeciwstawiać, gdyż staje się tam rękomią swobód obywatelskich. Neoliberalne poszerzanie wolności rynkowej to przywracanie klasycznego liberalizmu. Jest ono – według guru polskiej transformacji – źródłowo zgodne z nauką, bo w swoim nastawieniu na nieograniczoną wytwórczość, skorelowaną z równie nieograniczonym konsumpcjonizmem, pozostaje w zgodzie z podstawowymi skłonnościami ludzkiej natury.

Wszystko to aż puchnie od naukowości. Ale nie dajmy się uwieść. Neoliberalizm, jako powrót do klasycznego liberalizmu? Nic bardziej fałszywego O klasycznym liberalizmie – w formie, w jakiej prezentuje go Balcerowicz – prawili przed nim Ludwig von Meis, August Freidrich von Hayek, Milton Friedman. To ich dziełem (dla podniesienia perswazyjności głoszonych poglądów) było stworzenie pojęcia klasycznego liberalizmu z wolnym rynkiem, jako sprawcą ładu spontanicznie kształtującego się „w wyniku dobrowolnie zawiązywanych stosunków (głównie umów) pomiędzy ludźmi, zapośredniczonych wyłącznie przez (...) rynek”.<sup>17</sup> Powołując się na krytyczną wobec neoliberalizmu *Wielką transformację* Karla Polanyego i szereg dzieł innych ekonomistów, Andrzej Szahaj dowodzi, że „nigdy nie istniał tak pojmovany rynek”.<sup>18</sup> Owszem, za klasyków liberalizmu można i trzeba uznać Johna Stuarta Milla i Adama Smitha. Ale wzorotwórcze dla poglądów Friedmana czy Hayeka – bliskie teoriom darwinowsko-spencerowskim – spontaniczne wolnorynkowe rozpasanie nie należało do ich ideałów. Kiedy się pojawiało widzieli w nim systemowe zwichniecie, przyczynę narastania rażących majątkowych nierówności, wyzysku, zaostrzania się konfliktów społecznych. Balcerowicz twierdzi, że liberalizm socjalny, z rynkiem sterowanym przez państwo, przekreśla wolności ekonomiczne i całą resztę liberalno-demokratycznych wolności? Szahaj sypie szeregiem przykładów, które dowodzą odwrotnej prawidłowości. I wyjaśnia, że optowanie za rozwiązaniami rynkowymi, jako w szczególnie naukowymi, „jako najlepszymi we wszystkich dziedzinach życia, nie jest optowaniem za najbardziej naturalnym dla człowieka stanem rzeczy, lecz za pewną, stroniczną światopoglądowo oraz aksjologicznie wizją dobrego życia. To jedna z wielu ideologii (...). I jak każda ideologia (...) próbuje ukryć swą ideologiczność pod płaszczykiem opisywania tego, co naturalne, oczywiście czy jakoś inaczej niepodlegające dyskusji”.<sup>19</sup> Puenty, przysłowiowej kropki nad i, dostarcza ostatni kryzys! Jest on – komentuje Andrzej Szahaj – „nie tylko kryzysem praktyki ekonomicznej, ale także kryzysem ekonomii, jako nauki. Okazało się, bowiem wyraźnie, że (...) nie można jej uprawiać, jako nauki ścisłej, na wzór fizyki czy matematyki, jest to, bowiem nauka społeczna (...) jak socjologia,



filozofia, kulturoznawstwo, psychologia czy antropologia. (...) Jej skłonność do posługiwania się modelami i idealizacjami doprowadziła do sytuacji, że modele te zaczęto brać za rzeczywistość.”

Tymczasem rzeczywistość – jeśli nie w całej Europie to w każdym bądź razie na znacznych obszarach kontynentu – po neoliberalnych bachanaliach zaczyna podlegać odkształceniom nacjonalistyczno-autorytarnym. Neoliberalna Platforma Obywatelska – nie tak dawno przegrywała z Prawem i Sprawiedliwością – partią tyleż aprobującą demokrację, co i oświadczającą, że polskie demokratyczne status quo zdecydowanie jej nie odpowiada. Nie da się ukryć – demokracja aktualnie jest zagrożona. Jednak uprzednio też wcale nie było z nią dobrze. **Liberalizm do spółki z neoliberalizmem nie są przesadnie demokratyczne. W demoliberalnych ustrojach zasadzie równości obywatelskiej przeciwstawia się ideę wolności jednostki.** Co następuje dalej mówiłem już cytując Davida Harveya. Na zakończenie dorzucę tylko, że to dalej – nie bez dozy ponurej malowniczości – w *Życiu na przemiał* – objaśnia też Zygmunt Bauman.<sup>21</sup> Odwołuje się do George’a Orwella. Wychodząc z konstatacji, że perspektywę ograniczania swobód obywatelskich zawiera zarówno rzeczywistość społeczna włączana w rygory autorytarne, jak i rzeczywistość wyzwalana z takich metodami neoliberalnymi, Bauman konstatuje też, że zmienność metod nie zmienia konsekwencji, z jaką owe metody działają. Symbolizujący reżimy totalitarne Wielki Brat w powieści Orwella osacza jednostkę metodami więziennie-koszarowymi. Dziś zmieniły się one w przymus ekonomiczny. I tak pryska wolność jednostki. Pod naporem ekonomicznego przymusu zmienia się w elastyczność jednostki wymuszaną zmiennością sytuacji na rynku pracy. Człowiek nieelastyczny wylatuje za burtę. Ktoś musi go dozorować. I w tym momencie Wielki Brat czuje się zobowiązany działać znów tak jak dawniej, czyli autorytarnie.

#### Przypisy

- <sup>1</sup> Andrzej Szahaj, *Kapitalizm drobnego druku*, „Instytut Wydawniczy Książka i Prasa. Warszawa 2014.
- <sup>2</sup> Tamże, str. 147.
- <sup>3</sup> Tamże, str. 148.
- <sup>4</sup> Tamże
- <sup>5</sup> Dawid Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*. Instytut Wydawniczy Książka i Wiedza, Warszawa 208.
- <sup>6</sup> Tamże, str. 57.
- <sup>7</sup> Tamże
- <sup>8</sup> Tamże, str. 58.
- <sup>9</sup> Tamże
- <sup>10</sup> „Byliśmy głupi”, z Profesorem Marcinem Królem rozmawia Grzegorz Sroczyński, *Gazeta Wyborcza* 13.02.2014.
- <sup>11</sup> Andrzej Szahaj, *Kapitalizm drobnego druku*, str. 185, „Instytut Wydawniczy Książka i Prasa. Warszawa 2014.
- <sup>12</sup> Jacques Ranciere, *Nienawiść do demokracji*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa. Warszawa 2008.
- <sup>13</sup> Tamże, str. 96.
- <sup>14</sup> Tamże, str. 97.
- <sup>15</sup> Tamże, str. 98.
- <sup>16</sup> Andrzej Szahaj, *Kapitalizm drobnego druku*, str. 33, „Instytut Wydawniczy Książka i Prasa. Warszawa 2014.
- <sup>17</sup> Tamże, str. 44.
- <sup>18</sup> Tamże
- <sup>19</sup> Tamże, str. 51.
- <sup>20</sup> Tamże, str. 51, 52.
- <sup>21</sup> Zygmunt Bauman, *Życie na przemiał*, Wydawnictwo Literackie, 2004.

Autorem tekstu jest publicysta i prozaik; ostatnio wydał zbiór esejów zatytułowany *Ciemniejący horyzont*, wydany przez Fundację ŚWIATŁO LITERATURY w Gdańsku z przedmową Janusza Termera.

# ŚWIADECTWA



WŁADYSŁAW MARKIEWICZ

W warszawskim staromiejskim Klubie Księgarza nie po raz pierwszy uczestniczyliśmy w spotkaniu, którego nie sposób zapomnieć. Takim też była 20 czerwca 2016 roku promocja zapisu rozmowy profesora Władysława MARKIEWICZA z dwojgiem Jego przyjaciół – prof. Pawłem Kozłowskim i dr. Jerzym Ślabickim wydanej w tomie zatytułowanym *Sto lat przeciw głupocie*.

Bo była to promocja nie tylko książki po prostu, ale czymś szczególnym: okazją do wyrażenia Władysławowi Markiewiczowi, nestorowi polskiej socjologii, jej wybitnemu znawcy i współtwórcy jej odrodzenia w powojennej Polsce, wyrazów podziękowania za ten budzący szacunek i podziw trud, podziw dla Osoby, której życie za trzy lata dobiegnie stu lat.

Poniżej drukujemy słowa bliskiego nam Władysława, które wypowiedział na zakończenie spotkania, i które powierzył do druku naszemu czasopiśmie, za co Mu bardzo dziękujemy. Drukujemy też refleksje o samej książce napisanej prof. Jerzego J. WIATRA, bliskiego i niezawodnego Przyjaciela „RES HUMANA.

Drukujemy świadectwa ze świadomością, że wpisują się one do dziedzictwa polskiej nauki i kultury.

Redakcja

## WŁADYSŁAW MARKIEWICZ

# Odpowiedzi na cztery pytania

W 2010 roku, z okazji 90. rocznicy moich urodzin, nieodżałowanej pamięci wicemarszałek Sejmu Jerzy Szmajdziński urządził spotkanie, na którym zadano mi pytania, od tego czasu bezustannie się powtarzające.

Jestem przekonany, że kiedy za 3 i pół roku obchodzić będę stulecie urodzin, te standardowe pytania znowu się pojawią.

PO PIERWSZE, czemu zawdzięczam osiągnięcie tak późnego wieku? Odpowiadam: nie wiem, ale rzecz sama zakrawa na to, by uznać ją za cudowną. Do wybuchu wojny byłem uczniem fizycznie sprawnym, ale raczej wątłym, nigdy obłożnie nie chorowałem (np. przez cztery lata gimnazjum ani razu nie opuściłem lekcji, tzn. że również nie wagarowałem); w czasie okupacji do 1941 roku bardzo ciężko pracowałem u bauera i na kolei (wymiana podkładów); w obozie koncentracyjnym osiągnąłem w 1943 r. stan kompletnego muzułmaństwa – ważyłem 42 kg, miałem opuchliznę głodową, obu-

stronne wysiękowe zapalenie opłucnych, gruźlicę, rozległy świerzb, cztery flegmony, notoryczne zapalenie dziąseł i migdałków, rozwolnienia i katary. Wyprowadzili mnie z tego, wydawać się mogło, beznadziejnego stanu polscy lekarze z obozowego szpitala; po uwolnieniu 5 maja 1945 r. spędziłem ponad dwa lata w II Korpusie PSZ we Włoszech i w Anglii i wtedy zdrowotnie odżyłem. Po powrocie do kraju w 1947 r. studiowałem i pracowałem, chorowałem rzadko, dużo paliłem (rzuciłem palenie w 1994 r. po zawale), nigdy nie wylewałem za kołnierz, jestem raczej niejadkiem, lubię tylko skromne jedzenie.

PO DRUGIE, czy jestem zadowolony z wyboru zawodu, czy gdybym życie zaczynał na nowo podjąłbym inną decyzję? Żadną miarą. Postanowiłem zostać socjologiem we Włoszech, po przeczytaniu *Młodego pokolenia chłopów* Józefa Chałasińskiego wydanego w II Korpusie w skróconej wersji przez Poniatowskiego. Po powrocie do kraju we wrześniu 1947 r. zapisałem się na Uniwersytet Poznański na socjologię właśnie, po dwóch latach mój mistrz profesor Tadeusz Szczurkiewicz zatrudnił mnie jako zastępcę asystenta i tak już zostało; tyle że z jedną poważną wyrwą w latach 1951–1955, kiedy socjologię, jako tzw. burżuazyjną naukę, zlikwidowano, dochowałem przez resztę życia wierności naszej dyscyplinie. I jestem z tego ogromnie rad.

PO TRZECIE, czy uważam swoje kilkudziesięcioletnie grasowanie na terenie nauki w charakterze badacza, nauczyciela i organizatora za konstruktywne, korzystne, przydatne dla rozwoju socjologii czy też raczej zaszkodziłem jej mimowolnie lub świadomie? W świetle tego co głosili mówcy na naszym spotkaniu nie powinienem mieć w tym względzie żadnych wątpliwości. Jest jednak jeszcze coś takiego jak własne poczucie odpowiedzialności, samoświadomość, sumienie.

W historycznym procesie rozwoju środowisko uczonych wytworzyło pewne standardy, które winne być spełnione, aby poszczególnym jego członkom przyznać tę nazwę. W związku z tym zwykło się sądzić, iż miano prawdziwego uczonego przysługuje tylko osobom odważnym, bezinteresownym i bezstronnym w służbie prawdy. Myślę, że nie sprzeniewierzyłem się tym wymogom. W Polsce, podobnie zresztą jak i w innych krajach tzw. obozu socjalistycznego, w warunkach zrazu totalitarnego, a później od 1956 roku znacznie łagodniejszego, lecz w dużym stopniu nadal represyjnego systemu społeczno-politycznego, dodatkowym istotnym kryterium oceny uczonego był jego stosunek do kwestii polaryzacji poglądów i postaw, czyli do pluralizmu wartości w nauce. Samo pojęcie pluralizmu było – jak wiadomo – zakazane jeszcze w latach siedemdziesiątych. Pierwszego wyłomu dokonał Stanisław Ehrlich, który we wstępie do swojej książki o pluralizmie dziękuje profesorowi Janowi Szczepańskiemu i mnie za pomoc w uzyskaniu urzędowej akceptacji dla pojęcia pluralizm jako kategorii analitycznej. Byłem też pierwszym polskim teoretykiem – politologiem, któremu w latach siedemdziesiątych udało się wprowadzić do obrotu naukowego jako kategorię analityczną pojęcie kultury politycznej, do czasu ukazania się artykułu we wrocławskiej „Odrze” pt. *Kultura polityczna jako przedmiot badań naukowych* uważanego za obcy marksizmowi wymysł burżuazyjny. Polska była przez długie lata jedynym państwem w obozie socjalistycznym, w którym tzw. prymat marksizmu – leninizmu w naukach społecznych miała zapewnić nieskrępowana wymiana poglądów, a nie wola administracyjna uznająca tylko jedno kryterium czy jeden standard dobra i zła, prawdy i fałszu. Sądzę, iż również w okresie sprawowania przeze mnie funkcji dyrektorskich w Instytucie Zachodnim zasada swobody wyboru orientacji metodologicznej i światopoglądowej w badaniach naukowych i poszukiwaniach teoretycznych była chroniona i respektowana. Korzystam z okazji, aby złożyć głęboki hołd oraz słowa serdecznego podziękowania tym wszystkim współpracownikom z IZ, dzięki którym opanowałem trudną sztukę kierowania zespołami ludzkimi w atmosferze wzajemnej życzliwości i

lojalności w czasie bez mała dwudziestoletniej działalności w Polskiej Akademii Nauk. Mógłbym sobie być może zarzucić, że zbyt mało starałem się o zdobycie własnej niezależności w sądeniu i działaniu, zbyt często szukałem ucieczki w kunktatorstwie wobec zwierzchności.

PO CZWARTE, jakie ewentualnie rady, wskazania czy zalecenia jako osoba wielce doświadczona miałbym dla swoich młodszych uczniów, kolegów czy przyjaciół? Otóż nie siliłbym się na wymyślanie czegoś wyjątkowo subtelnie wykoncypowanego, natomiast zachęcałbym do skrupulatnego przestrzegania pewnych prawd z dawna sprawdzonych i wypróbowanych. I tak: pamiętać zawsze trzeba o przedśmiertnym ostrzeżeniu kanclerza szwedzkiego – synu wiedz, jak małą ilością rozumu rządzony jest ten świat. W naszym kraju prymitywna głupota wyrządza niemal codziennie większe szkody niż klęski żywiołowe i niezawinione kryzysy. Dwie są rzeczy nieskończone, mówi stare przysłowie: miłosierdzie boskie i ludzka głupota.

Zalecałbym pielęgnowanie jako wartości wyjątkowo cennej i niezastąpionej uczucia przyjaźni, które dają poczucie bezpieczeństwa i pewności życiowej, ubarwia powszednie bytowanie, wzbogaca i poszerza horyzonty pojmowania i odczuwania świata. W końcu również w małżeństwie, jeśli trwa ono tak długo jak nasze, tzn. 60 lat, przyjaźń staje się uczuciem dominującym.

**I ostatnia rada: bezustannie pielęgnujmy w sobie zdolność empatii. Dla socjologa jest to właściwie nieodzowny element warsztatu badawczego, ale ponadto jest to jedyny sposób, aby polubić ludzi i czuć się wśród nich dobrze.**



## Jerzy J. WIATR

# Żywot mądrego patrioty

Urodził się, gdy odrodzona Polska miała niespełna czternaście miesięcy, więc mógłby o sobie powiedzieć, że jest rówieśnikiem Drugiej Rzeczypospolitej. Wczesne dzieciństwo spędził we Francji, gdzie jego ojciec pracował w kopalni. Po powrocie do kraju przez dziesięciolecia związany z Wielkopolską. W czasie wojny więzien nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Po wyzwoleniu dwa lata

w polskim wojsku we Włoszech i w Wielkiej Brytanii. Potem studia socjologiczne w Poznaniu, krótki, ale ważny, bo mający miejsce w burzliwej połowie lat pięćdziesiątych, epizod pracy na kierowniczych stanowiskach w Komitecie wojewódzkim PZPR, a następnie wielka kariera akademicka owocująca szeregiem ważnych prac naukowych i uwieńczona wyborem na wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk. Władysław Markiewicz, nestor polskiej socjologii, opowiedział o swoim życiu dwóm przyjaciołom z pokolenia jego dzieci. Powstał wywiad-rzeka, niezwykle ciekawy dokument osobisty, człowieka, który jest nie tylko świadkiem, ale i współtwórcą historii.

Książki tego typu różnią się od typowego pamiętnika przez to, że inicjatywa znajduje się w ręku prowadzącego rozmowę. Narrator jest w pewnym sensie prowadzony po



szlaku swego życia przez kogoś innego, kto musi umieć wydobyć sprawy ważne i przedstawić je w sposób interesujący. Rozmówcy profesora Markiewicza – Paweł Kozłowski i Jerzy Słabicki – wywiązali się z tego niełatwego zadania znakomicie. Prowadzą swego rozmówcę przez kolejne rozdziały jego życia, nie gubiąc tego, co najważniejsze a zarazem nie stroniąc od anegdot i ciekawostek ubarwiających narrację.

Mieli, trzeba przyznać zadanie niełatwe, gdyż z przeżyć Władysława Markiewicza bez trudu można byłoby zbudować tysięczstronicową sage. Nie pominęli w zasadzie niczego, co miałyby znaczenie dla dzisiejszego czytelnika. Co najważniejsze, potrafili ukazać swego rozmówcę takim, jakim naprawdę jest: mądry, ale bez wymądrzania się, patriota, któremu obca jest ksenofobia i bezkrytyczne wychwalanie wszystkiego, co polskie, niezawodny przyjaciel, o czym – przyjaźniąc się z nim od ponad pół wieku – wielokrotnie mogłem się przekonać.

Tytuł odnosi się do pewnej „poznańskiej” cechy autora: Markiewicz nie cierpi głupoty. Uściślę, o jaki rodzaj głupoty tu idzie. Markiewicz należy do wielkiej formacji polskich realistów. Organicznie nie cierpi pozowania, przekonania, że „jakoś to będzie”, zastępowania mitami myślenia o Polsce. To bardzo dobrze, że ta książka ukazała się właśnie teraz, gdy mądry, oparty na realizmie, patriotyzm nie jest w modzie.

Z tej relacji o przebytej drodze można wiele nauczyć się także o stosunku do sąsiadów. Jako współprzewodniczący polsko-niemieckiej komisji podręcznikowej Markiewicz wniósł bardzo istotny wkład w pojednanie polsko-niemieckie. Właśnie on, z jego obozowym życiorysem, stał się jednym z najważniejszych architektów stopniowo dokonującego się „cudu pojednania”.

Markiewicz jest człowiekiem lewicy. Lewicowe przekonania wyniósł z robotniczej rodziny, ale ugruntowały je jego doświadczenia w Polsce Ludowej. Nie idealizuje tego okresu, otwarcie mówi o rzeczach złych i głupich. Jest to autentyczne, gdyż taki właśnie był od kiedy go bliżej poznałem (na początku lat sześćdziesiątych), a wiem, że i wcześniej. Wbrew panującej obecnie mody na „odcinanie się” od tego okresu, także przez ludzi, niemniej niż Markiewicz zaangażowanych w życie polityczne PRL, autor nie wypiera się swoich politycznych wyborów, a nawet jest z nich dumny.

Nie ma też w nim nostalgii za przeszłością. Docenia, jak bardzo na lepsze zmieniła się Polska w ostatnim ćwierćwieczu. „Wydaje mi się – mówi – że obecna Polska jest najlepsza z tych przeze mnie przeżytych”. W Polsce Ludowej widzi zarówno konsekwencje ograniczonej suwerenności, co – jak trafnie zauważa – było konsekwencją wojny, na co nie mieliśmy jakiegokolwiek wpływu, jak i istotne osiągnięcia cywilizacyjne, a także – socjalne. On sam jest zresztą ilustracją kariery akademickiej robotniczego dziecka, trudnej do osiągnięcia w Polsce międzywojennej.

Markiewicz wiele mówi o ludziach, z którymi się zetknął. Mówi ciepło i życzliwie. Uderza w tej narracji, jak bardzo stroni od ocen negatywnych. Taki zresztą jest w życiu – życzliwy ludziom, dobry przyjaciel, mądry doradca w trudnych sprawach.

Piszę te recenzję z bardzo szczególnej pozycji. Należę – z racji wieku i zawodu – do najstarszych przyjaciół autora. Jestem mu za te dziesięciolecia przyjaźni głęboko wdzięczny.

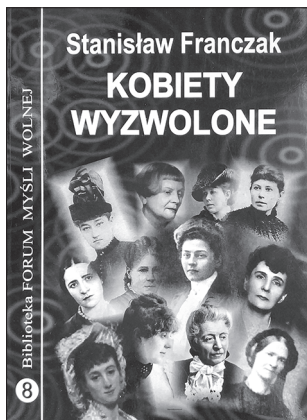
*Ad multos annos, Drogi Przyjacielu.*

---

**Władysław Markiewicz, *Sto lat przeciw głupocie. Rozmowa z przyjaciółmi Pawłem Kozłowskim i Jerzym Słabickim*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2016, s. 355.**

---





# Wacława MIELEWCZYK

## Ich wyzwolone dzieło wciąż trwa

Niestrudzony w swoim pisarskim trudzie Stanisław Franczak obdarował nas swoją najnowszą książką; odmienną od dotychczasowych tomów swojej poezji i prozy, choć, jeśli się dobrze zastanowić, to łatwo odczytać jej ideowe koincydencje

z jego przebogatym dorobkiem widzianym w swej całości.

Ta odmienność jest widoczna już w strukturze książki, złożonej z noty od Wydawcy, następnie słowa od Autora, ważnego, bo wyjaśniającego nieobecność w niej portretów kobiet – „przeciwniczek ruchu kobiecego, które otwarcie występowały przeciw postępowym działaczkom lub prezentowały swój konserwatywny program akceptacji roli kobiety w społeczeństwie przy nieistotnej jego modyfikacji” (s. 10); i kolejno rozdziału o „emancypantkach, sufrażystkach, feministkach”, tych kobietach, które zorganizowały ruch wojujących o swoje prawa.

To ważny fragment, bo przypominający w syntetycznym skrócie rozsiane w wielu unikalnych dziś publikacjach, fakty z historii ruchu kobiecego w Polsce, o formach i kierunkach emancypacji czy o polskiej myśli emancypacyjnej. Dowiadujemy się więc, z „kalendarium historycznego”, że zrodzony z okresu walk o niepodległość w Ameryce Północnej, a w Europie w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej ruch emancypacyjny kobiet, wysunął postulaty przeprowadzenia reformy oświatowej i dopuszczenia kobiet do studiów wyższych, ich równouprawnienie ekonomiczne w zakresie warunków pracy i płacy, współudział w zarządzaniu majątkiem i zasobami małżonka, reformy praw cywilnych zapewniających kobiecie równość z życiem rodziny. Ruch kobiecy angażował się także w działalność na rzecz świata wolnego od wojen oraz pokojowego rozwiązywania konfliktów międzynarodowych. I Międzynarodowy Kongres Kobiet odbył się w Paryżu w 1878 roku, a w 1920 roku uchwalono Międzynarodowy Dzień Kobiet, o którym dziś niezmiennie pamięta demokratyczny świat

Od samego początku narodzin ruchu kobiet uczestniczyły w nim polskie kobiety, podejmując w kraju podzielonym przez zaborców, wiele fundamentalnych kwestii w obronie polskiego języka, suwerenności narodowej i państwowej, godności w walce o odzyskanie wolności. Tak było, w wyróżnionym w książce, okresie lat 70-80. XIX wieku, w okresie międzywojennym czy w latach już po drugiej wojnie, aż do dni ostatnich, także czasu III Rzeczypospolitej. Najwcześniej działającą grupą kobiet w latach 1830-1850 były Entuzjastki, którym przewodziła Narcyza Żmichowska; w okresie pozytywizmu jego reprezentantkami były Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka, które walczyły swoją znakomitą twórczością literacką o prawo kobiet do wykształcenia i pracy zawodowej zastrzeżonej dotąd wyłącznie dla mężczyzn. Kolejne generacje skupione w ruchach kobiet domagały się równych praw politycznych, czynnego i biernego prawa wyborczego, współuczestnictwa w kształtowaniu swojej godności i swojego miejsca w życiu społecznym kraju.

I tak w istocie pozostało do dzisiejszych dni, w których zróżnicowany organizacyjnie lecz jednolity w demokratycznych dążeniach ruch polskich kobiet nadal upomina się o swoje prawa do życia uwolnionego od wszelkiej opresji czy to politycznej, czy ideologicznej czy kościelnej wreszcie; upomina do prawa wolności wyboru form życia małżeńskiego czy rodzinnego, do określonej ustawowo aborcji, do *in vitro* czy uwolnienia polskich szpitali

czy przychodni lekarskich od dyktatury światopoglądowo motywowanej wolności sumienia, gwałcącej elementarne prawa pacjentów. W tym właśnie i głównie praw kobiet polskich.

I w takiej właśnie, ambitnie zarysowanej panoramie dziejów polskich emancypantek i ich zdeterminowanych dążeń, odczytujemy biogramy jej wybitnych przedstawicielek. Te teksty tworzą centralną część książki.

Skupionych najpierw wokół czasopism polskich sufrażystek (ruchu kobiet wywodzących się z krajów anglosaskich i upominających o szeroko rozumianą edukację kobiet), a wśród nich wspomniane już Narcyza Żmichowska i Maria Konopnicka, ale także Eliza Orzeszkowa i Julia Woykowska; twórczynie salonów kobiecych i redaktorki czasopism feministycznych : Waleria Marenne Morzkowska – polska George Sand i Paulina Kuczalska-Reinschmit; feministki modernizmu i międzywojnia: Maria Dulębianka, Kazimiera Bujwidowa z Klimontowiczów, Gabriela Zapolska, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Irena Krzywicka – osoby, których imiona i ich dzieła tworzą panteon najwybitniejszych twórców polskiej kultury i polskiej literatury (s. 31–170).

Ich głos, wywodzący się z najgłębszych pokładów polskiego dziedzictwa intelektualnego i narodowej kultury, który wciąż głośno rozbrzmiewa, dotyczył i dotyczy wielu najważniejszych kwestii Polski i Polaków, ale też nie pozostaje obojętny wobec kwestii trudnych, a często o bolesnych nie tylko dla kobiet polskich: to stosunek do Kościoła katolickiego, który był od początku i pozostał krytyczny wobec emancypacyjnych aspiracji kobiet. Polskie feministki zarzucały Kościołowi dyskryminację kobiet poprzez traktowanie ich zgodnie ze wskazaniem św. Pawła w Liście do Koryntian, aby „niewiasty nasze milczały w zborach”, aby były posłuszne woli mężów, aby milczały wobec gwałcenia ich praw. Choć wiele się od tamtego czasu zmieniło w statusie kobiet i stanowisku Kościoła, to jednak z jego ambon wciąż słychać głos, który kobietom polskim odbiera wiele praw i godności.

Te gorzkie refleksje zawiera ostatni rozdział książki oraz aneksy w postaci bibliografii wybranych publikacji zachęcających do dalszych lektur i rozważań o walce kobiet o swoje prawa, cenne kalendarium ruchu kobiecego i w końcu indeks nazwisk, który ukazuje książkę Stanisława Franczaka nie tylko w jej wymiarach literackich, ale także książkę o ambicjach pracy naukowej.

Zamykamy tę wędrówkę po złożonych losach światowego i polskiego ruchu kobiecego w poczuciu głębokiego szacunku dla dzieła jego wspaniałych, odważnych i mądrych działaczy, dla ich skierowanego ku dobru wysiłku, który nigdy nie wygasł, lecz który wciąż trwa.

---

**Stanisław FRANCZAK, *Kobiety wyzwolone z przelomu XIX i XX wieku*, Biblioteka FORUM MYŚLI WOLNEJ, Kraków 2016, s. 204.**

---

## Eugeniusz GUZ

# Jan Paweł II przemilczany

---

Gdzie? Zapyta zaskoczony czytelnik. W Polsce! W arcykatolickiej Polsce, gdzie wierni go ubóstwiają, kierują się jego wskazaniem, naukami. Cóż się niesłychanego stało, że akurat w Polsce papieżowi odebrano głos? Po prostu uznał i publicznie głośno wielokrotnie oświadczał, że od początku nie wierzył w tzw. ślad bułgarski i zakulisową odpowiedzialność Moskwy za zamach na Jego życie. Wkrótce po zamachu i już przed skazaniem Agcy papież był inicjatorem kilku audiencji, udzielanych oficjalnym delegacjom rządowym

Bułgarii. Z żadnego innego kraju delegacje takie nie przekraczały tak często bram watykańskich jak Bułgarzy. Na postawę papieża zwrócono uwagę między innymi w wewnętrznej korespondencji naszego MSZ. Czytamy, że „W maju 1983 r. papież przyjął delegację bułgarską z udziałem wiceministra spraw zagranicznych. Miało to bardzo znamienne wymowę wobec trwającej na Zachodzie kampanii antybułgarskiej. Papież oficjalnie przekazał pozdrowienia dla bułgarskiego przywódcy Żiwkova co uważa się w wiadomej sytuacji za wymowne”.

Również po ogłoszeniu wyroku Ojciec Święty przyjął 24 maja 1986 r. oficjalną delegację rządową Bułgarii. Jan Paweł II nie tylko często gościł bułgarskie delegacje, lecz poszedł o krok dalej wyrażając gotowość udania się do Bułgarii z oficjalną wizytą. Nie przyjąłby zaproszenia z kraju, w którym widziałby zakulisowych sprawców zamachu na swoje życie. Według doniesień PAP z 12 października 1995 r. podczas rozmów prowadzonych w 1990 r. o ustanowienie stosunków dyplomatycznych między Watykanem a Ludową Republiką Bułgarii, papież oświadczył, że Bułgarzy nie mieli z zamachem nic wspólnego.

Zdecydowany dystans Watykanu wobec śladu bułgarskiego Jan Paweł II potwierdził podczas swej pielgrzymki do Bułgarii w maju 2002 r. Prezydentowi oświadczył: „Nigdy nie wierzyłem w ślad bułgarski, gdyż zawsze żywiłem ciepłe uczucia, szacunek i cześć dla narodu bułgarskiego”. Kiedy nuncjusz papieski przybył do Sofii w misji watykańskiej kilka lat przed przyjazdem tam papieża, oświadczył iż jest przekonany o niewinności bułgarskiej. Nuncjusz Mario Rizzi nie złożyłby takiej wypowiedzi na własną rękę.

Obszerną choć niepełną dokumentację opinii Jana Pawła II o zakulisowych mocodawcach znajdzie czytelnik w mojej książce o śladzie bułgarskim (*Zamach na Papieża. Mroczne siły nienawiści. Nowy ślad*, wydanej w 2006 r. nakładem związanego z Kościołem wydawnictwa ADAM).

W pozostałych publikacjach, zarówno publicystycznych jak i książkowych, nakładano papieżowi kaganiec milczenia. Mimo że właśnie on był najbardziej poszkodowany, najbardziej zainteresowany i najlepiej zorientowany w całej zakulisowej materii. To do Watykanu spływały przecież wiadomości zachodnich wywiadów, tropiący zakulisowych sprawców. W Polsce obowiązuje nadal nawet po 35 latach od zamachu niezmiennie, wyłącznie przekonanie o sprawcach z Moskwy.

Nawet w muzeum „Dom Rodziny Jana Pawła II” w Wadowicach, gdzie 13 maja 2016 r. otwarto wystawę „Cierpienie ma sens”, nawiązującą do zamachu oraz na odbytej tego dnia międzynarodowej konferencji o zamachu, nie wspomniano słowem o opinii Jana Pawła II.

Nakładem katowickiego IPN ukazała się w 2011 r. książka pt. *Agca nie był sam*, firmowana przez katolickie pismo „Gość Niedzielny”. Na 450 stronach znajdziemy w niej wiele informacji i opinii, lecz brak chociażby wzmianki, że o zamachu, jego kulisach wypowiadał się także sam Jan Paweł II. On jednak od początku mówił, że nie wierzy w ślad bułgarski i to go zgubiło. Medialna Polska bowiem szczególnie prawicowa, nie zna innego śladu jak bułgarski i od 35 lat zapewnia, że zakulisowym sprawcą była Moskwa. Tak jest do dzisiaj, mimo że świat doczekał się od badaczy tylko hipotez o możliwych sprawcach. W filmie dokumentalnym, nadanym 12 stycznia 2016 r. przez renomowany niemiecki kanał ARTE podsumowującym te 35 lat, stwierdzono, że dysponujemy jedynie hipotezami największej zagadki XX wieku w „czterech kierunkach”: tureckim, islamskim, watykańskim i moskiewskim. Kolejność hipotez ustalona przez autorów filmu. W Polsce nie bawią się w hipotezy. KGB jest wiecznie żywy.

Polacy medialnie na temat zamachu od początku zamykają Janowi Pawłowi II usta. Bo mówi nie to co chcą usłyszeć.



nas jednoczy-wiary, patriotyzmu, narodu i polskości – ma być przecięty przez współczesne pokolenie?” (cyt. za: „Gazeta Wyborcza”, 4 czerwca 2016.)

No cóż, chciałoby się spełnić prośbę Pana ministra, szefa jakże ważnego resortu obrony narodowej. Tym bardziej, że prosił o to z zapałem, w pobudzeniu emocjonalnym godnym osiemnastoletniego młodzieńca. Ale sformułowana prośba jest tak niejasno przedstawiona, uwikłana w chaosie słownym, że nie wiem czy zadowolilibym osobę proszącego. Swego czasu uczono mnie kierować się życzliwością przy interpretowaniu tekstów niejasnych, zawikłanych lub niejednoznacznych. Dozgonna wdzięczność wielkim mistrzom!

Kierując się tym zaleceniem domyślam się, że Panu ministrowi idzie po pierwsze o to, by ustawienie figury Chrystusa bez pozwolenia architekta miasta Poznania uznać za legalne, gdyż dotyczy działania dla dobra wiary. Po drugie: ci, którzy nie aprobują takich form działania zmierzają do delegalizacji wiary (?!), Po trzecie, nie aprobujący wspomnianych działań chcą przecięcia związku „wiary, patriotyzmu, narodu i polskości”.

Jeżeli moja interpretacja wypowiedzi Pana ministra jest poprawna, to stwierdzam, że jego prośba o wyjęcie wiary spod kontroli prawa jest zbyt ryzykowna, przeto niemożliwa do spełnienia, gdyż poczynania na rzecz wiary, dokładniej religii, nie mogą być wyjęte z zakresu prawnej regulacji. Takie rozwiązanie, a wiemy to z historii, nie raz doprowadzały do zaburzenia ładu społecznego, licznych nadużyć i cierpień ludzi. Wskazują na to doświadczenia wielu społeczności, a także obecne wydarzenia na Bliskim Wschodzie. Kontrola prawna wszystkich dziedzin życia społecznego jest wielkim osiągnięciem demokracji, więc nie warto z jej, tzn. kontroli, dobrodziejstw rezygnować.

O ile mnie wiadomo nie występują obecnie w Polsce realne tendencje delegalizacji religii (w ujęciu pana Macierewicza wiary, a wiara, jak wiadomo, jest zjawiskiem subiektywnym i nie ma sposobu na jej delegalizację). Mamy raczej wyraźny renesans religijności, co potwierdzają badania socjologów. Posądzenie bliżej nie określonej grupy ludzi o chęć delegalizacji religii w naszym kraju nosi zatem znamiona bezpodstawnego pomówienia. Na szczęście zarzut nie został skonkretyzowany, pozostał strzałem w próżnię.

Z kolei zarzut zerwania związku między „wiarą, patriotyzmem, narodem i polsłością” jest kompletnie niezrozumiały. Taki związek w sensie teoretycznym to model powiązania „wszystkiego ze wszystkim”. On zapewne istnieje, ale nie wiadomo jak, a przez to nie tworzy jasnego obrazu świata, więc nie wiadomo jak i czym go przeciąć. Uwzględniając głoszone w środowisku Pana ministra poglądy, przypuszczam, że idzie o akceptację zbitki „Polak-katolik”. Jeżeli tak, to Autor sformułowania odmawia patriotyzmu ateistom, ludziom indyferentnym religijnie, wierzącym nie-katolikom, np. muzułmanom, prawosławnym i innym. Byłaby to jednak odmowa bezpodstawną, bo jawnie niezgodną z faktami i krzywdząca ludzi wyznań nie-katolickich i niewierzących. Znamy, przecież, liczne przypadki patriotycznego zaangażowania nie wierzących i innowierców w obronie interesów narodu polskiego. Dla przykładu przypomnijmy choćby postać wolterianina, Jakuba Jasińskiego.

Drobna sprawa przewiezienia i ustawienia rzeźby przedstawiającej figurę Jezusa ukazała „wielką” kwestię i wagę poprawności myślenia. Nasze działania w postaci myśli, pomysłów zaczynają się w naszych głowach, a ich skutki ujawniają się dopiero na poziomie rzeczywistości. Błędne kroki w sferze myśli owocują niekiedy niewyobrażalnymi następstwami. Nie zazdroścę ludziom o bogatej wyobraźni. Oni, idąc tropem rozumowania pana Macierowicza, z łatwością mogą przedstawić sobie przyszłe idealne społeczeństwo, w którym obowiązuje „dobra zmiana” układu ról i kompetencji: wojsko zajmuje się przewozami towarów, wojacy w sutannach z dwururką w ręce po polach gonią wrogów, przewoźnicy z tirów odprawiają nieszpory, a wychudzeni podatnicy rozkoszują się tak zaaranżowanym widowiskiem.

Tylko gdzie tu logika, gdzie sens?

**Autorem tekstu jest profesor psychologii, przez wiele lat związany z UMCS w Lublinie.**

# FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Z żalem informujemy, że prof. Maria SZYSZKOWSKA postanowiła zrezygnować z kontynuacji autorskiej współpracy z „RES HUMANA”, z własnej rubryki „Okiem filozofa”. Pozostaje nam w związku z tym wyrazić Pani Profesor szczerze podziękowanie za długoletnią, owocną obecność na łamach naszego czasopisma, niezmiennie otwartego dla myśli zwróconych ku dobru i prawdzie.

Redakcja „RES HUMANA”

Eugeniusz KABATC

*Wieczory na rozdrożu*

## Algorytm wstydu

Tamtego wieczoru, kiedy w stolicy odbywały się różne sabaty polityczne – na ulicy Wiejskiej tylko narodowy, na Stadionie Narodowym wręcz światowy – Profesor, szperając wśród wielu listów św. Pawła, odkrył nieoczekiwanie zupełnie nieznaną dotąd *List do Polaków*. Nie dowierzając własnym, zmęczonym już oczom, zaczął czytać:

„Bracia! Donoszą mi, że bardzo kłamiacie. Wszyscy kłamią, ale wy, umiłowani bracia znad Wisły, kłamiacie ponad miarę. Okłamujecie i Pana, i Chama, i siebie samych. Mówią mi, że czynicie to z upodobaniem, bez wstydu, nie zważając, że to Bóg jest waszym wstydem. Czy już Boga w sercu nie macie? Ojca Świętego z Rzymu zapraszacie, ale wasze języki są jak żmije i wplątujecie go w swoje igrzyska, misteria i capstrzyki. Fałszem słowa osaczacie, niepomni, że słowo bez myśli i uczuć miłosierdzia nosi w sobie żądło skorpiona. Prawda was nie wyzwoli, bo jej nie znacie i znać nie chcecie, narzuciliście na nią szatę pogańskich obrzędów, uznając że obnażona jest właśnie wstydem Boga...”

Czego to ludzie nie wymyślą!

Wieczór gęstniał, mrok się panoszył między mostami, po których kolumny samochodów wiozły na sygnale tych, co dzielili świat na siebie, tłustych wiara innych, i pogany. Kapłanów dziś wśród nich nie było: zastąpili ich sobą, wszak wiedzieli lepiej, jak odprawia się liturgię wojny z błazeńską miną kabaretowego aktora. „Zabrania się powagi!” wołały „światła wielkiego miasta”, wypatroszymy nasze lotne „bataliony” na wschodnich rubieżach, gdy wywołamy oblławę i wielkie polowanie! Tymczasem grano hymny antypaństwowe *kaliakulambro*: „Konik/ istny to czołg na biegunach!/ Śmiech bogobojny/ ministra wojny/ każdy dziś musi go mieć!”

„Bawmy się, bo nie wiemy czy świat potrwa jeszcze dwa tygodnie!” Kolejna pieśń operetkowa próbuje poderwać się nad dach Stadionu, ale helikoptery nie pozwalają...No, no, ostrożnie, wszak za dwa tygodnie papież rzymski przybywa w gościnę, powitać go trza, bracia rodacy, chlebem i solą, ale i sercem, i sercem, acz czy wystarczy serca? Skurczyło się jakoś tchórzliwie w samolubnym spazmie...

Profesor posiwał tej nocy, kiedy jego młodociანი słuchacze, ta brać narodowa, której w potrzebie pokoju przedstawiał swoją wizję równowagi rozumu i wiary w istic papieski sposób, zasypali internet antyfranciszkańskim i antyjezuickim hej-

tem, na wezwanie do chrześcijańskiego miłosierdzia odpowiadając inwektywami i bełkotliwym, kradzionym zawołaniem: „Kończ waść, wstydu oszczędź!” Dobro i pokój? Dialog, tolerancja, pacyfizm? Marzenie starych ludzi, gdy im tęskno do wojaczki. Po zwycięskim szczycie długi ześlizg do bagna infantylnej obłudy: napiszemy historię na nowo, dzieci w szkole i na piknikach nauczymy, jak się mają bić, jak nie wygrywać, lecz ogrywać w walce. Ach, nie wystarczy już teatralna zbroja i wiedźminy świata komputerowego: twórzmy więc wielki przemysł prawdziwego zabijania, niech wiedzą sąsiedzi, na czym Polak siedzi! Że odpowiedzą nam tym samym? Dranie, ale nas się łatwo nie zastraszy, mamy ostrą szpicę komandosów zza oceanu, zahartowanych w bojach na całym ludzkim globie, zglobalizowanych jak na wrogiej planecie! Damy radę, zwyciężymy!

Profesor obudził się z tego snu o potędze i czemuś zawstydził swojej małoduszności. Nie zawierając próbom obiektywizmu, odwołał się do racji, jakie sam tworzył. Długie życie nie zapewniało im trwałości, ale umożliwiało pewną przenikliwość w postrzeganiu zagrożeń wychylających się zza węgła. Czuł narastające niebezpieczeństwo zgubienia drogi: jakby nagle najprostsze pojęcia zmieniały swoją kwalifikację, jakby algorytm wstydu stopniowo ogarniał i jego własne sumienie...

Na stole przed sobą nie znalazł już listu św. Pawła do Polaków. Ale Biblia otwarta na listach do Rzymian przypominała chrześcijańskim poganom znad Wisły, że wszystkie są do nich kierowane: i tamte o prawdzie i kłamstwie, i te, byś zło dobrem zwyciężał.

*Lektury nieobowiązkowe*

Wacław SADKOWSKI

## Pominięcie niebaczone, ale i niewybaczalne

Jeszcze zdążyłem się „załapać” na skierowanie do druku *Dziennika bez samogłosek* Aleksandra Wata w „Czytelniku”, w którym to wydawnictwie w grudniu roku 1988 objąłem funkcję prezesa i redaktora naczelnego i pełniłem ją do końca stycznia roku 1990.

Jeszcze jesienią roku 1989 cały zarząd „Czytelnika” podał się do dymisji *in corpore*. To zbiorowe „zwolnienie stołków” nie miało w polskim ruchu wydawniczym precedensu (a do dziś nie doczekało się też i naśladowców). Miarą zaskoczenia, jakim była ta nasza decyzja dla rady nadzorczej tej oficyny, uwolnionej po czerwcowych wyborach do Sejmu od nadzoru „władz zwierzchnich”, było zwrócenie się do mnie jej nowego rzecznika, nieodżałowanej pamięci Artura Międzyrzeckiego, z prośbą, bym nie odchodził z wydawnictwa przed końcem stycznia, gdyż mój wybrany już przez ową radę następca, Jerzy S. Sito, będzie mógł dopiero wtedy przejąć po mnie schedę. Poczucie odpowiedzialności za normalne funkcjonowanie wydawnictwa skłoniło mnie do wysłuchania tej prośby; i właśnie wtedy miałem sposobność skierować autobiograficzne zapiski Wata do drukarni. Ta prolongata mej „władzy” zirytowała wszakże nowego członka rady i samozwańczego przedstawiciela nowego suwerena, Michała Komara, który nie odmówił sobie satysfakcji zainstalowania na drzwiach pokoju, w którym jeszcze przez styczeń pamiętnego roku 1990 przebywałem, tabliczki z nazwiskiem nowego lokatora owego, nie

nazbyt okazałego gabinetu. Zachowanie takie bardzo jest charakterystyczne dla realizatorów wszelkich odmian „dobrej zmiany”, odnotowuję je dla upewnienia obecnych „pospieszalskich” w nowo nabywanych prawach, iż nie odstają od obyczajowej normy. Ale przyznam, że u subtelnych znawcy etycznych przesłań powieści Josepha Conrada postępek taki nieco mnie zaskoczył.

Przestrzegał poeta, że spisane będą wszelakie czyny i odruchy, dopisują więc ten epizodzik do kroniki zachowań ludzkich w czas burzliwy, dla którego, w dosłownym tych wyrazów rozumieniu, w pełni odpowiednim określeniu wydaje się niemiecka nazwa Sturm und Drang Periode; tyle, że nic nie wskazuje, by miał się z tej „burzy i naporu” wyłonić jakiś – choćby i zminiaturyzowany, spolszczony – Goethe czy Schiller. Folklor zaś podsuwa mi jedną jeszcze przestrożę: nie przedzajcie, abyście nie byli przepędzani.

I w tym właśnie okresie ekspediowaliśmy do druku Watowski *Dziennik bez samogłosek* – oba tomy *Mojego wieku* były już – jeśli dobrze pamiętam – w drukarni, która pracowała na zwolnionych obrotach. Oczywiście, nie doczekałem się już ukończenia tego edytorskiego przedsięwzięcia. Oba te cykle zapisków (i zarejestrowanych przez Czesława Miłosza wspomnień mówionych) znalazłem z wydań londyńskich, z tym, że poznawałem je w kolejności odwrotnej do tej, w jakiej powstawały: wcześniejszy *Dziennik bez samogłosek* (zakończony w roku 1964, w którym Wat dotarł do USA), czytałem już po *Moim wieku*, powstającym w toku drugiej połowy dekady nagrywany i spisywany przez Miłosza, które to dzieło wywarło na mnie wrażenie wręcz obezwładniające, tyle, że niekorzystne dla tomu „bez-samogłoskowego” (nie w całości zresztą napisanego w ten niepowszedni sposób). W *Moim wieku* czytelnik miał – i nadal ma – do czynienia niejako z żywym procesem werbalizowania doświadczeń i losów życiowych narratora, jakby w bezpośrednim z nim obcowaniu. Ogromna, nie do przecenienia zasługa Miłosza, że podjął się zadania przyjęcia „na żywo” formułowanej relacji z kilkudziesięciu lat życia narratora, od początków jego działalności pisarskiej i redaktorskiej. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych był Wat twórcą i szefem swego rodzaju komety na czasopiśmienniczym niebie – „Miesięcznika Literackiego”, następnie przez całą niemal dekadę był duszą i mózgiem jednego z najważniejszych wydawnictw warszawskich, Gebethnera i Wolffa; po wybuchu wojny dwa lata spędził w radzieckich więzieniach (z osławioną Łubianką włącznie), a kilka dalszych przeżył – wraz z żoną i synem – na wygnańskich szlakach „ojczyzny światowego proletariatu”, aż po powrót do Polski i kilka trudnych, omroczonych nasilającą się chorobą lat w stalinowskiej Polsce, by ostatnie lata strawić na wędrówkach pomiędzy Francją a Stanami Zjednoczonymi. I całej tej odysei nadał skalę wręcz epicką, nie mającą równych w całej naszej, dotychczasowej literaturze „łagrowej”. A rozpamiętywał tę odyseję w serii rozmów z Miłoszem, w toku dialogu, przybierającego częstokroć liryczną intymność, dialogu, w którym interlokutor ani razu nie naruszył integralności narratora, swymi „wtrąceniami” jedynie stymulując jego narrację, podsuwając trafnie skojarzenia, „dopinając” konkluzje i wnioski.

Rzecz naturalna: relacje Wata są niekompletne, kilku nagrań się nie udało zarejestrować, niektóre nagrania nie dały się odtworzyć (dokonywano ich w początku siódmej dekady poprzedniego stulecia, technika nagrań dopiero ząbkowała). *Mój wiek* zawiera w sobie kilka tekstów napisanych przez Wata *ex post*, włączonych pomiędzy nagrania uzyskane z taśmy. I te „wtręty” pisarskie ustępują „zapisankom” pod względem dynamiki narracji, sugestywności odtwarzanych w żywym wspomnieniu nastrojów. W trakcie owych zabiegów przygotowawczych do owego nowego, „czytelnikowskiego” wydania obu cyklów autobiograficznych Aleksandra Wata nie zdołałem jeszcze wczytać się w *Dziennik bez samogłosek*, a tym samym docenić jego pisarskiej doskonałości. Tom ten lokuje się śmiało na szlaku wielkich autobiografii

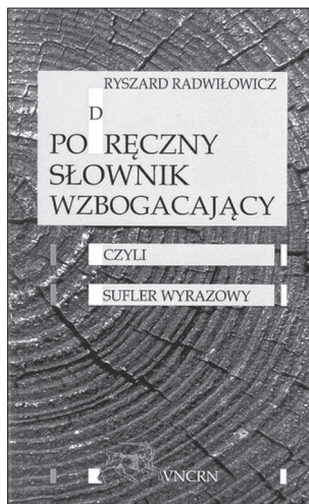
Dokończenie na s. 44



# WŚRÓD KSIĄŻEK

Ryszard RADWIŁOWICZ \_\_\_\_\_

*Podręczny słownik wzbogacający czyli sufler wyrazowy*, Dom Wydawniczy, Warszawa 2015, s. 295 +5 nlb.



## W przestrzeni słów wzbogacających

Zdawać by się mogło, że sfera obejmująca zasób wyrazów czy słów, którymi się posłu-

gujemy w wielorakich formach komunikacji, jest na tyle hermetyczna, że nie poddaje się łatwo zabiegom nowatorskim czy uszlachetniającym kanony już istniejące, że trudno liczyć tu na sukces. Bo mamy fundamentalny *Wielki słownik języka polskiego* czy wielce ceniony Witolda Doroszewskiego *Słownik języka polskiego*, mamy dzieła Stanisława Szobera czy słowniki wyrazów obcych, bliskoznacznych, frazeologiczny, w końcu także synonimów i antonimów, że mamy może już tego cennego dobra w nadmiarze.

A jednak Ryszard Radwiłowicz, pedagog i socjolog, autor kilkunastu różnych z tych dziedzin publikacji książkowych, a także – wraz żoną – kolekcjoner współczesnej profesjonalnej i ludowej plastyki, przekracza te wszystkie obawy czy ograniczenia i proponuje coś jeszcze nowego. Jego trud można uznać za ukierunkowany słownik wyrazów bliskoznacznych, a jest takim ze względu na podjętą tu próbę zastępowania słów zużytych, niezręcznie używanych czy zwłaszcza niepotrzebnie zapożyczonych odpowiednikami świeższymi, elegantszymi a często dziś

zapomnianymi.

I oto sięgamy do tej nowej próby zrodzonej z troski o polski język, aby czytać trzy jego części: Indeks alfabetyczny wyrazów określających (s. 29–124), następnie – Zasób wyrazów alternatywnych (określanych) czyli słowa zastępujące wyrazy obiegowe (s. 125–241) i część trzecią – Przegląd alfabetyczny wyrazów alternatywnych (s. 242–291). W każdej części znajdujemy często zaskakujące, a i dyskusyjne czy arbitralne propozycje Autora słownika, które zachęcają do refleksji na temat granic owej alternatywności, lecz przede wszystkim ujawniają bogactwo mowy polskiej. Do lektury tego bogactwa zachęca Autor wzmiankowanego tu słownika, choć – przyznajmy - nie ułatwia nam nadmiernie tego zadania złożonością struktury przedstawionej całości, która aż prosi się o jej uproszczenie, być może w kolejnych edycjach. Właśnie po to, aby stała się jeszcze bardziej „podręczna”.

Wszelako, myśli nasze sumując, powiemy, że mamy oto do czynienia z wysoce pożytecznym wysiłkiem Autora tego „wzbogacającego słownika”, z trudem pełnym szlachetności ukierunkowanym ku dobru mowy polskiej i jej różnych artykulacji, ku temu wreszcie, aby interakcje międzyludzkie – przebiegające za pomocą słowa mówionego czy pisanego – czyniły nasze życie po prostu lepszym.

Ksawery S. PIWOCKI



## Stanisław SZPILA

*O czym może myśleć były członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej czytając „Państwo” Platona? czyli próba odpowiedzi na pytanie: dlaczego ludzkie wyprawy na „Wzgórze Sprawiedliwości i Harmonii” kończą się porażkami?*, Nowy Sącz 2015, s. 284+4nlb.

Stanisław Szpila

O czym może myśleć  
były członek  
Polskiej Zjednoczonej Partii  
Robotniczej  
czytając „Państwo” Platona?

czyli próba odpowiedzi na pytanie:

Dlaczego ludzkie wyprawy  
na *Wzgórze Sprawiedliwości i Harmonii*  
kończą się porażkami?

Nowy Sącz 2015 rok

## Przechadzki nie tylko z Platonem

Niech nie uzna Autor tej książki za nadmierną zuchwałość z naszej strony, kiedy oto podążymy z nim ową „ścieżką spacerową w Tobaszowej”, aby choć troszkę porozmawiać o tej rozległej panoramie Jego myśli, którymi się dzieli z godną szacunku szczerością.

Rozmawiamy więc o książce, w swej istocie skupionej na eksplikacji platońskiego *Państwa*, ale nie zredukowanej wyłącznie do wielce pomysłowej struktury tej opowieści na podobieństwo dzieśnięcia ksiąg antycznego mędrca, do dialogu pomiędzy przywołanym pamięcią dr. Michałem Hempolińskim, wykładowcą filozofii i logiki a zafascynowanym myślą Platońską studentem inżynierii Jagiellońskiej Wszechnicy, pamięcią tak silną, że nie gasnącą po tylu latach (s. 14–171). Dzieło Platona jest teraz dla Autora tej zaskakującej już samym tytułem książki nie tylko punktem wyjścia, więcej – jest fundamentem, do ukazania jego późniejszych losów, wzorcem dla „realizacji idei Marksa, Engelsa i Lenina” ze znakiem zapytania, jest okazją do sformułowania dziewięciu pytań (s. 172–225), skupionych na ciekawej analizie porównawczej owego fundamentu zasadniczego oraz realizacji późniejszych oraz „pytania zasadniczego”: „Jakimi uczniami Platona byli uczniowie Marksa?”, także ci kapitalnie wzmiankowani w przypisie 76.

Wielość wątków, myśli i idei zawartych w książce nie pozwala na tym miejscu na ich bliższą charakterystykę, lecz jedynie na wymienienie kilku z nich : tej np. myśli dyskusyjnej, że „ogólne prawa rządzące społecznościami w okresie platońskim, w XIX wieku i dzisiaj, są takie same” (s. 225); czy konstatacji o „wspólnych elementach „myśli Platona i Marksa „, zwłaszcza na temat państwa, czy przekonanie, zgodnie z którym „najistotniejsza zgodność poglądów Platona i Marksa tkwi w pojęciu sprawiedliwości” (s. 175); albo że w „wielu punktach rosyjska rewolucja 1917 r. „była zgodna z platońskimi schematami” (s. 188); podobnie jak i wiele rozwiązań właściwych dla ładu ustrojowego w powojennej Polsce.

I ten właśnie powojenny czas, czas wielkiej pracy Autora w tworzeniu wielu poważnych inwestycji budowlanych (np. hydrotechnicznych) na rozległym terenie Podkarpacia, jego praca z większymi i mniejszymi zespołami pracowników, jego także praca społeczna w podstawowej organizacji partyjnej, czego – jak wielu jego rówieśników stara się dziś o tym zapomnieć, a nawet się wstydzi – jest szczególnie ujmująca, jest świadectwem odwagi i godności, nawet kiedy dziś może ona wiele kosztować. Była to przez cały czas praca dla Polski, tej Polski, która wyłoniła się z mroków i zgłiszcz czasu wojny, praca nad jej odbudową, ale i modernizacją w przekonaniu, że to trud na rzecz jego ojczyzny, państwa i kraju.

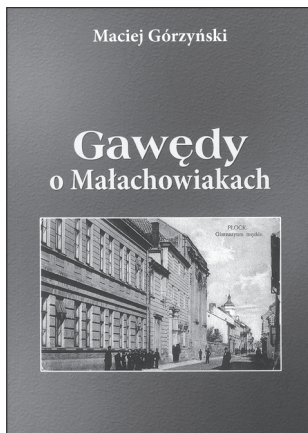
Te karty książki nadają wspomnieniom i refleksjom Autora walor szczególnego autentyczności i wyrazistości, stając się zarazem świadectwem wierności zasadom, które uformowały Jego tożsamość i zdolność do wciąż twórczej obecności w kształtowaniu polskiego losu. Bo bliskie mu platońskie *Wzgórze Sprawiedliwości i Harmonii* wciąż czekają na swoich zdobywców.

**Andrzej BIERNACKI**



## Maciej GÓRZYŃSKI

*Gawędy o Małachowiakach*, wydana staraniem i na zlecenie Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Aleksandra Małachowskiego w Płocku, Płock-Warszawa 2014, s. 212.



i jego syna Waldemara Hińców, Jana Zumbacha, Wiesława Cygańskiego i w końcu portretu zbiorowego – klasy XI b autora z 1954 roku. Wszyscy oni zasłużyli się wielce swoją wiedzą, talentem i głębokim patriotyzmem Ziemi Płockiej i Polsce, że przypomnieć pierwszego po przełomie 1989 r. premiera rządu III RP – Tadeusza Mazowieckiego. Co było siłą budzącą ich wszystkich do podjętych dzieł, co czyni ich dziedzictwo wartością wciąż trwałą i godną szacunku? „My Małachowiacy, jesteście jedną wielką społecznością – czytamy słowa Wstępu prezesa wspomnianego Towarzystwa. Liczba absolwentów, chociaż wielka nie ma tak istotnego znaczenia, jak spójność, którą dały nam lata spędzone w naszej Szkole i światło, które stąd wynieśliśmy... Cieszymy się, że są chwile, gdy czas przystaje, wracają uczucia, które mają odrębne istnienie, niezależnie od godzin, dni i lat. Każdemu należą się powroty do lat szkolnych”.

Książka Macieja Górzyńskiego, absolwenta Małachowianki i Politechniki Warszawskiej, dla którego Płock pozostaje wciąż źródłem wielu inspiracji, jest „tego powrotu” w minione lata świadectwem dobitnym i wielce szlachetnym. Ale i czymś więcej – jest wartością bezcenną w czasie, który tak bardzo potrzebuje porozumienia i owej spójności właśnie, aby zdolny był stawiać czoła współczesnym wyzwaniom.

**W.M.**

## Jerzy Andrzej MASŁOWSKI

*Et in arcadia ego*, Wydawca TAO sp. z o.o., Warszawa 2015, s. 125 +3 nlb.



i wysoce okazałą formą edytorską. „Dziękuję wszystkim bytom materialnym i transcendentalnym – czytamy u końca książki słowa jej wydawcy, Wojciecha Michała Cegielskiego – które przyczyniły się do powstania tego niezwykłego wydawnictwa”. Niezwykle jest także przesłanie jej tytułu, znaczące w przekładzie dosłownym „*I ja w Arkadii*”, które jest pragnieniem życia po śmierci w tej cudownej krainie z pogranicza marzeń i snów.

To cudowne pragnienie niekoniecznie musi się wszelako spełniać jedynie w zaświatach. Ta książka i jej artystyczne przesłanie może być zupełnie cudownym doświadczeniem w jego ludzkim i ziemskim wymiarze. I to w jego wielorakich kształtach: tych najbardziej spektakularnych – w tekstach Masłowskiego śpiewanych przez takich wokalistów jak Krystyna Prońko czy Seweryn Krajewski; i tych tekstach, które są przesycone uwielbieniem życia i świata oraz zachwytem nad niepowtarzalnością każdej istoty”, choć z każdego słowa emanuje zarazem „ból i niezgoda na przemijanie”, zauważa wspomniany wydawca tej książki.

Dotykamy tekstów subtelnych, które poruszają, zmuszają do zadumy, do spojrzenia w swoje najgłębsze pokłady serca, sumienia i swojego ego. To lektura niełatwa, zapewne kształtowana trudem jej tworzenia, ale tym bardziej budzącym szacunek. **A.B.**

## Troska i pamięć

Z troski o utrwalenie o tej szkolej dobrej pamięci, której sława daleko przekracza Płock, dziś jeden z jej absolwentów, podjął trud utrwalenia jej dziedzictwa w formie książkowej.

Powstała księga biogramów wybranych, znakomitych absolwentów Małachowianki: Jana Chojnackiego, jego ojca Jakuba i syna Marka, Czesława

Henryk OLESIAK

*Nasza tożsamość i nasze emigracje*, Inspiracja: Tradycja i Duch Czasu, Świeradów Zdrój, 2015, s. 259+1 nlb.



## W poszukiwaniu tożsamości

Już sama biografia autora tej książki, psychologa, badacza emigracji, i emigranta w dosłownym jej sensie; opozycjonisty w latach PRL, a nadto nauczyciela akademickiego, bywałca wielu europejskich stolic, zamieszkałego dziś na przemian w Niemczech w Polsce – nie może nie budzić zaciekawienia poglądami autora na współczesny czas Polski i świata.

Jest on bardzo krytyczny, wskutek porzucenia, jak sądzi, przez obecnych liderów politycznych dziedzictwa pierwszej Solidarności, ruchu, który połączył Polaków, a nie dzieli jak dziś, który wyznaczał drogi polskie wartościami porozumienia, dialogu, szacunku dla odmienności i ludzkiej godności, tego ruchu, który powołał do życia III RP jako demokratyczne państwo prawa. To państwo, jest dziś, zdaniem autora książki, burzone w wielu jego istotnych elementach, budzących głęboki niepokój o jego przyszłość.

Ale autor nie na tym jedynie skupia w swojej książce uwagę czytelnika. Bowiernie niemniej istotnym jej wątkiem są rozważania na temat tego „z jakim i dlaczego bagażem emigrujemy i z czym wracamy”, jak emigracja wpływa na kształt naszej tożsamości; jak „odnajdujemy się w nowym świecie”, czy „mamy świadomość, że

dzięki zbiorowej solidarności narodów Europy Zachodniej i ogromnym dotacjom, doznał się Polsce wielki skok cywilizacyjny”.

Autor rozwija te wszystkie wątki w książce złożonej z wielu części i różnych jej narracji, a także przenikniętą sprzeciwem wobec, co narusza poczucie ludzkiej sprawiedliwości i jej godności. Warto myśleć o tym z uwagą i pożytkiem czytając.

**K.S.P.**

## W CZASOPISMACH

Czas polski, a po brytyjskim referendum i europejski, wyraźnie przyspieszyły. Każdy dzień przynosi tak wiele, że trudno ogarnąć to wszystko w jakiejś większej całości. Takiej całości, która pozwoliłaby choć trochę zrozumieć jej sens, sens współczesnego czasu.

Tym trudniej zrozumieć, kiedy mamy do czynienia, przynajmniej dziś w Polsce, „z lawiną konfabulacji – jak zauważa prof. Radosław MARKOWSKI w „Gazecie Wyborczej” (GW z 25–26 czerwca 2016”) – przekłamań, i po prostu beczelnych kłamstw”, które „zalewają nas z niespotykaną siłą zakropioną arogancją i pogardą dla rozumu ludzkiego”. Następstwem tej bezprzykładnej manipulacji – prowadzonej bez wytchnienia od blisko dekady, przez koncerty medialne redemptorysty Rydzka czy Tomasza Sakiewicza oraz grupy politycznych manipulantów, nazywających się dziennikarzami, a skupionych wokół różnych tygodników w rodzaju „w Sieci” czy „Do Rzeczy”, nie mówiąc o ich obecności w internecie, a od niedawna w publicznych mediach – jest sytuacja, w której dwa miliony Polaków wierzy w „zamach smoleński”, tyle samo widzi kraj „w ruinie”, a dwie trzecie zwolenników partii dziś rządzącej twierdzi, że od 2009 r. nie było w Polsce wzrostu PKB.

To tyle chory, co bardzo groźny dla państwa i społeczeństwa czas. Ale to razem czas rodzącej się obywatelskiej refleksji nad tym, co czynić, aby postawić



tamę „manipulacji ideologicznych satrapów i fundamentalistycznych kłamców”. Z tej odpowiedzialnej troski, narodziła się „inicjatywa powołania do życia think tank Demokracja 21 Wiek. Ma on występować – czytamy dalej tekst prof. R. Markowskiego – niejako na zapleczu KOD-u, być w przyjaznych z KOD-em stosunkach, ale nie będzie elementem struktury tego ruchu społecznego... Będzie on badał naszą rzeczywistość, będzie też reagował na bieżące wydarzenia, „koncentrując zarazem uwagę na czterech tematach głównych”. Będą nimi: demokracja (to „esencja naszych badań”), a w jego ramach kwestie różnych modeli demokracji, kolejno – zjawisko, kiedy oto „na opętanym chęcią zysku globalnym kapitalizmie wyrosły monstrualne autorytarne systemy, które otwarcie głoszą niechęć do liberalnej demokracji – takiej, w której władza jest kontrolowana przez obywateli, a prawa mniejszości chronione konstytucją” czy badanie różnych sposobów poprawienia demokracji czy też metod jej monitorowania; i kolejnymi tematami staną się kwestie państwa i konstytucjonalizmu, modeli współczesnego kapitalizmu i doświadczenia współczesnych „państw dobrobytu”, wreszcie relacje pomiędzy Unią Europejską a Polską.

Z uwagą będziemy śledzić działalność think tank D21, czyniąc otartymi łamy naszego czasopisma na owoce jego nieocenionego trudu.

W tym samym w istocie kierunku zmierną też różne inicjatywy programowe, podejmowane przez środowisko Krytyki Politycznej skupione wokół Sławomira Sierakowskiego, wrocławski Ośrodek Badań Społecznych im. F. Lassale’a czy nowo powstałe FORUM POSTĘPU, o działalności którego informuje prof. Jerzy J. Wiatr w rozmowie drukowanej w niniejszym numerze naszego czasopisma.

I zmierną też niezależny senator Marek BOROWSKI, kontynuując i rozwijając swoje propozycje działań w sytuacji, która powstała dziś w Polsce po ubiegłorocznym zwycięstwie wyborczym PiS i zrodzonej z niego „demokracji” czy może „demokracji totalitarnej”, mówiąc słowami Jacoba Talmona (o czym mowa także w obecnym numerze „Res Humana”).

Otóż Marek Borowski (przypomnijmy naszym Czytelnikom: to były marszałek Sejmu, związany z lewicą poseł na Sejm wielu kadencji, współautor konstytucji i jej preambuły) w swoim najnowszym tekście *Strategia wobec demokracji – Sejm-Bis* (GW z 21 czerwca 2016) proponuje partiom opozycyjnym zawieszenie wzajemnej rywalizacji i powołanie Komitetu Porozumiewawczego mówiącego jednym głosem sprzeciwu wobec owej demokracji. Ale najpierw partiom opozycji demokratycznej potrzebny jest „rachunek sumienia, jeśli chce mocno i skutecznie przeciwstawić się rządowi PiS i wygrać przyszłe wybory”. I wskazuje na wiele zaniechań, omyłek i błędów III RP, aby „wyciągnąć z nich wnioski i pokazać, jak chciałaby naprawić nie tylko to, co PiS zepsuł, ale także to, co było złe za jej rządów”.

I wreszcie proponuje, aby partie opozycyjne porozumiały się w podjęciu działań „pozytywnych”, to znaczy wypracowały projekty legislacyjne co do tego, jak ma funkcjonować Trybunał Konstytucyjny, służba cywilna, prokuratura, sądownictwo i media publiczne, jak zarządzać spółkami skarbu państwa; aby powołały „coś w rodzaju alternatywnego parlamentu, Sejmu-bis, w którym przedstawiciele partii opozycyjnych, organizacje pozarządowe i eksperci jawnie dyskutowaliby nad kolejnymi projektami, przestrzegając przy tym wszystkich reguł stanowienia dobrego prawa”; aby KOD organizował w całym kraju obywatelskie dyskusje nad opracowanymi ustawami. I kończy ten tekst konkluzją, że warunkiem powodzenia będzie takie działanie, które „nie ograniczy się do rutynowej walki o odzyskanie władzy, ale wyciągnie wnioski z przeszłości i przekona obywateli, że przyszła władza będzie lepsza nie tylko od poprzedniej, ale także od tej, która była przed nią”.

Kiedy ten numer naszego czasopisma dotrze do naszych Czytelników będziemy wspólnie z najwyższą uwagą obserwować pobyt pa-  
pieża Franciszka w naszym kraju, jako gościa Świa-

Dokończenie na III s. okł.



Odszedł od nas 20 czerwca 2016 roku na zawsze

## profesor Zdzisław CACKOWSKI

wybitny filozof, los człowieka czyniący przedmiotem swojego twórczego namysłu; autor wielu ważnych książek; związany całym swoim naukowym życiem z Uniwersytem Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, którego był także w latach osiemdziesiątych rektorem; był także nieprzerwanie intelektualną podporą polskiego humanistycznego ruchu świeckiego, do końca swych dni był z nami jako członek Rady Redakcyjnej „RES HUMANA”.

Pozostał w naszej pamięci jako człowiek wielkiego twórczego ducha i niegasnącego czynu zwróconemu ku dobru człowieka. Pozostanie na zawsze w pamięci i sercach.

Rada Krajowa  
Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego  
Redakcja „RES HUMANA”

## Wyrazy współczucia

Łączymy się z Tobą, Waławie, najgłębszym żalem po śmierci najbliższej Ci Osoby, którą w nekrologu pożegnałeś ujmującymi słowami: „Żegnaj Dan. Nie umiem pogodzić się z myślą, że już się nie zobaczymy, nie usłyszymy, nie podzielimy myślami”.

Pozostajemy przy Tobie w tych bolesnych dniach, aby nie były dla Ciebie tak trudne.

ZESPÓŁ „RES HUMANA”



### FORUM MYŚLI NIEOBOJETNYCH

Wacław SADKOWSKI

## Pominięcie niebaczone, ale i niewybaczalne

Dokończenie ze s. 38

– pomiędzy świętym Augustynem, Janem Jakubem Rousseau i kardynałem Newmanem, ale chwilami także w odnodze eseistycznej, między *Próbami* Montaigne'a a maksymami Chamforta (a trochę jakby na przekór *Myślom* Pascala, krążącym nieustannie wokół nadziei na wybawienie...) I cała ta tradycja prozy w najgłębszym tego pojęcia rozumieniu podsuwała Watowi formuły słowne celniejsze nawet – w moim przekonaniu – od jego wierszy.

Nie mogę sobie darować owego przeoczenia, zawstydzającego niedostrzeżenia tej książki w owym czasie, u krańca mych edytorskich doświadczeń. Nie będę cytował przykładów – zajęło by to całą powierzchnię tego numeru „Res Humana”. Namawiam do lektury tej książki. Najwartościowsze jest wydanie „czytelnikowskie” z roku 2001, późniejsze od tego, z którym miałem do czynienia (ukazało się w roku 1990). Ale do wydania późniejszego mistrzowską oprawę edytorską (erudycyjne przypisy – ponad dwieście stron drobnego druku, plus indeks osób – kolejne niemal dwadzieścia stron) przygotowali Krystyna i Piotr Pietrychowice. Można uznać tę edycję za kanoniczną dla wszelkich wydań dzieł Watowskich; jest nieocenionym źródłem nie tylko wiedzy o autorze tych wspomnień, lecz w ogóle o „naszym wieku” XX, a poniekąd i o jego świadomych i nieświadomych przedłużeniach.

towych Dni Młodzieży. Ten pobyt to wielkie wyzwanie dla polskiego Kościoła, dla obecnych władz państwowych, dla samego papieża.

Dają temu wyzwaniu wyraz teksty w wielu pismach niezależnych pytając: do jakiej Polski przyjedzie papież Franciszek? i odpowiadają: do Polski głęboko i wielorako podzielonej, Polski, w której po raz pierwszy prawicowe media nie kryją swego krytycznego, mówiąc delikatnie, stosunku do papieża, i nie kryje swej niechęci polski Episkopat. Drastycznym jej dowodem było pominięcie osoby papieża Franciszka w odczytanym niedawno w polskich kościołach „Zaproszeniu do udziału w Światowych Dniach Młodzieży skierowanej przez biskupów do polskiej młodzieży”.

Rozchodzą się coraz bardziej polskie drogi i Kościół polski czyni wiele, aby ten proces trwał. Wbrew niemu, nie mówiąc o internetowym rynsztoku różnych hejterów, bądźmy w tych dniach, dniach pobytu papieża Franciszka w naszym kraju, my – świeccy humaniści – najlepszymi z Nim myślami, i nie ukrywając swojej tożsamości, życzymy Mu z całego serca sukcesu, bo zapewni go z pewnością Polska otwarta, tolerancyjna i zwrócona ku dobru.

Wybrał i oprac. **Ksawery S. PIWOCKI**



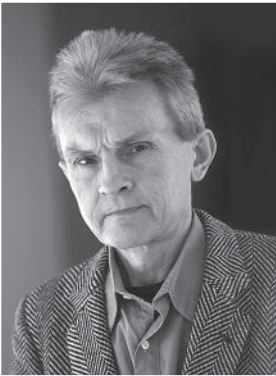
*Dokończenie z IV s. okł.*

**Henryk DOMAŃSKI**

## **Meandry elity**

od barier dotyczących przynależności klasowej, charakterystyczną cechą tego układu jest brak dziedziczenia pozycji rodziców. Oczywiście, nie wyklucza to zależności międzypokoleniowych. Prawidłowością jest, że politycy częściej rekrutują się z kategorii o wyższym statusie społecznym, jednak nie dokonuje się to drogą przejmowania stanowiska od ojców, tylko przez nabywanie większego kapitału kulturowego, związanych z tym wyższych aspiracji, korzystnych znajomości, socjalizacji do tego jak rządzić, lub wiedzy o tym, jak osiągać kompromis w walce z przeciwnikami. Polityka jest rodzajem instytucji, do której się wchodzi po spełnieniu reguł formalnych, a nie przywileju „dobrego” urodzenia. Trudno byłoby zarzucić Jarosławowi Wałęsie, że odziedziczył zawód polityka po ojcu. Zasada otwartości broni polityków przed zarzutem nepotyzmu, który jest charakterystyczną cechą rekrutacji do kadry menedżerskiej, właścicieli firm czy inteligencji. Przykładem innej otwartości jest przestrzeganie zasady parytetu dla kobiet, wprowadzonej częściowo i w Polsce, która nie obowiązuje w przypadku obsadzania stanowisk związanych z przynależnością klasową.

Obiektywnie rzecz biorąc, elita władzy jest po to, żeby koordynować stosunki społeczne, zapewniać bezpieczeństwo i redukować konflikty. Czy teoria ta sprawdza się w Polsce? Generalną tendencją współczesnego kapitalizmu jest wzrost roli sektora państwowego (zwiększa się polityka socjalna) i wpływu polityków na mechanizmy rynkowe. PiS z tego korzysta. Natomiast niebezpieczeństwem, którego nie potrafi uniknąć, jest przedkładanie interesów własnej partii nad interesy ogółu. Jest to odejście od reguły pluralizmu politycznego, która uniezależnia demokratyczne społeczeństwo od elit.



**Henryk DOMAŃSKI**

*Obserwacje*

# Meandry elity

Populistyczne żądania likwidacji partii politycznych odnoszą się również do elity władzy. Stwierdzenie to formułowane jest w różnych krajach w tym również i w Polsce. Koliduje ono, jak sądzę, z wiedzą socjologiczną, z której wynika, że elity polityczne są warunkiem normalnego funkcjonowania każdego systemu. Oznacza to, że są pozytywnym aspektem rzeczywistości i likwidowanie ich byłoby sprzeczne z logiką. Spróbujmy tę prawdę rozwinąć, traktując ją jako przyczynek do stabilizacji porządku politycznego i unikania napięć społecznych, niezależnie od tego, jak oceniamy rzeczywiste funkcjonowanie elity.

Z definicji wynika, że kategoria ta obejmuje osoby zajmujące wysokie stanowiska, które umożliwiają podejmowanie kluczowych decyzji. W przypadku Polski, elita władzy obejmuje najwyższe pozycje, zaczynając od ośrodków centralnych (ministrowie, dyrektorzy departamentów) a kończąc na lokalnych (sołtysi) – od organów władzy ustawodawczej, rządu i członków Trybunału Konstytucyjnego do liderów partyjnych. Elita rządu – dlatego nie zaliczam do niej różnego rodzaju doradców i ekspertów.

Jeżeli chodzi o wpływ na nierówności społeczne, to elita władzy sytuuje się na szczycie hierarchii – blisko klasy wyższej (powoli kształtującej się w Polsce) i istniejącej już elity biznesu, ale nie jest ona klasą społeczną. Wynika to z innych celów działania elity, co jest rzeczą ważną ze względu na łagodzenie potencjalnych źródeł konfliktów. Zadaniem jej jest realizacja interesów ogółu – np. mieszkańców narodu lub państwa – podczas gdy klasy społeczne realizują interesy określonych kategorii: np. przedsiębiorców, robotników lub grup zawodowych. Jeżeli elitę władzy krytykuje się za reprezentowanie interesów partykularnych segmentów struktury społecznej – zwłaszcza elity biznesu – to jest to na ogół przejściowy efekt zmiany polityki, od którego się po jakimś czasie odchodzi. Przykładem może być obniżenie podatków w latach 2005–7 przez PiS, korzystne dla ludzi zamożnych, co przejściowo lokowało tę partię w opozycji do biedniejszej części Polaków, których interesów miała bronić przed „liberałami”. W dłuższej perspektywie czasowej, elita władzy zachowuje jednak autonomię. Stąd też, bardziej adekwatnym różnicowaniem struktury społecznej z perspektywy elity jest posługiwanie się podziałem na elitę i masy. W systemie demokratycznym, elita władzy powinna być połączeniem interesów różnych ośrodków. Podejmuje ona decyzje dotyczące poziomu konsumpcji, stopy życiowej i innych spraw dotyczących zarówno ludzi uprzywilejowanych jak i lokujących się na dole hierarchii.

Do zaakceptowania przez społeczeństwo są również zasady rekrutacji do elit. W odróżnieniu *Dokończenie na III s. okładki*

